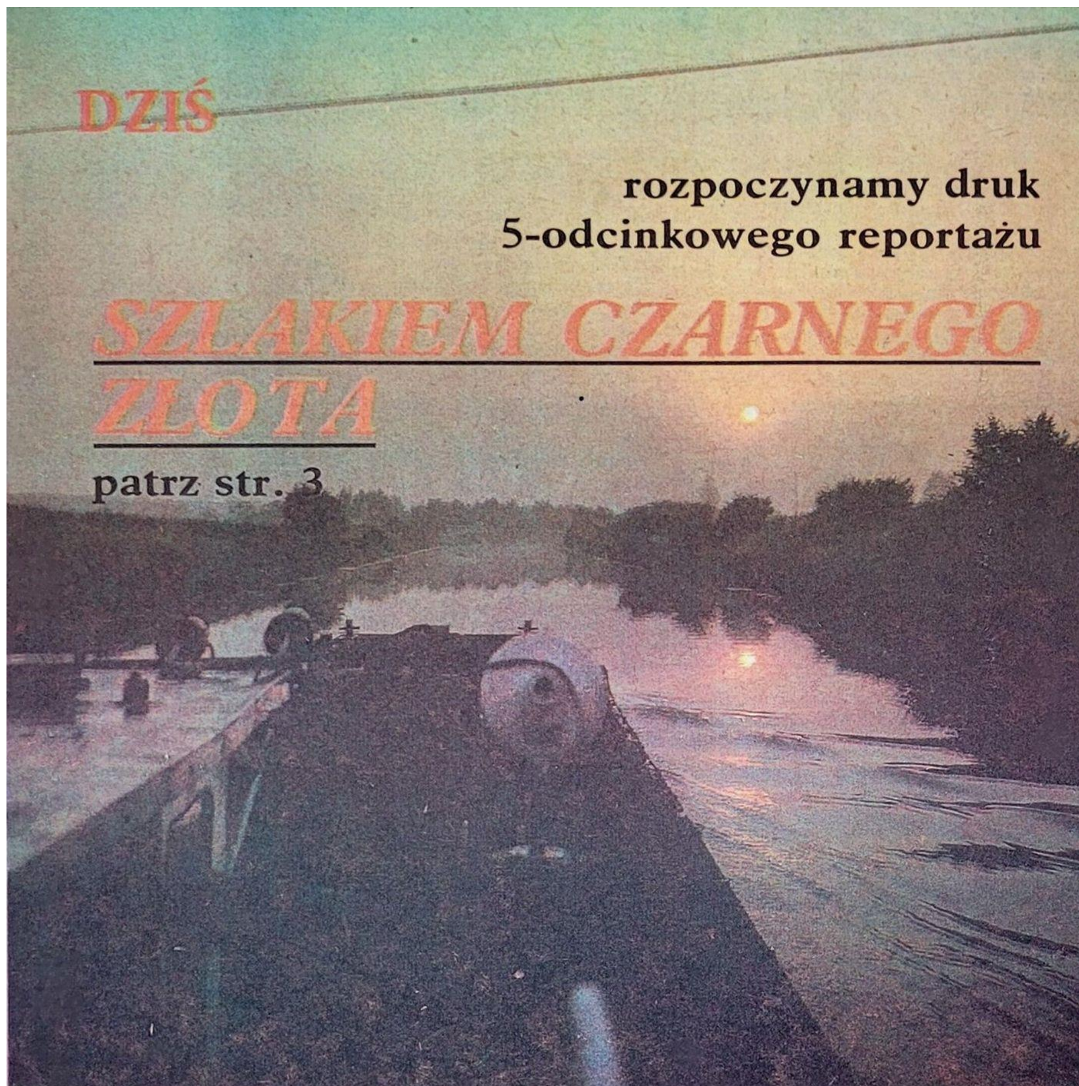
CZWARTEK Nr 140 85-11-21 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Fot. Mieczysław Włodarski

Zapachniało latem... Muszelki, kłosy, kwiaty, ładne kamyki, a nawet... suszone grzyby - oto co m. in. znaleźliśmy w nadesłanych przez Was

WAKACYJNYCH KSIĘGACH

Ich oglądanie i ocena trwały dość długo (przepraszamy!), ale za to już niebawem ogłosimy, czyja jest najpiękniejsza. Wszystkie księgi, zgodnie z obietnicą, zwrócimy autorom.

TELEGRAM

WARSZAWA 10

Prof AUGUSTYN MIKA
Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa SKIERNIEWICE

GRATULUJĄC WYTRWAŁOŚCI
W ZREALIZOWANIU
PIERWSZEJ SETKI ODCINKÓW „ZIELONO MI"
CZEKAMY NA STO NASTĘPNYCH

Redakcja

„GUERNICA" W NOWOJORSKIM GMACHU ONZ

USA (PAP). Gobelin będący repliką słynnego antywojennego obrazu Picassa „Guernica" zawiśnie w siedzibie ONZ w Nowym Jorku. Zostanie on umieszczony u wejścia do sali, w której odbywają się posiedzenia Rady Bezpieczeństwa. Słynne dzieło hiszpańskiego mistrza zostało przekazane ONZ w depozyt przez wdowę po Nelsonie Rockefelerze, byłym wiceprezydencie USA i burmistrzu Nowego Jorku.

Gobelin, długości 6,7 metra, obrazuje tragedię hiszpańskiego miasteczka zbombardowanego przez hitlerowski Legion „Condor" podczas wojny domowej w 1936 r. Powstał on w 1955 r. na podstawie oryginału, który Picasso namalował w 1937 r. w oparciu o relacje świadków zniszczenia miasta, położonego w kraju Basków. Picasso osobiście nadzorował tkanie gobelinu.

Dzieło wypożyczone zostało ONZ na pięć lat. Prasa przypomina, że Picasso nie wyrażał zgody na powrót oryginału obrazu do Hiszpanii przez cały okres dyktatury Franco. Obraz znajdował się wówczas w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku. Od kilku lat eksponowany jest w Muzeum Prado w Madrycie.

Kto chce jechać na ciekawe zimowisko?

ZAŁĘCZE czeka na chętnych

Wydział Nauki i Rozwoju Zainteresowań GK ZHP organizuje podczas zbliżających się ferii zimowych **ZIMOWISKA NAUKOWE** przeznaczone dla uczniów, interesujących się szczególnie jakąś dziedziną wiedzy. **ZGŁOSZENIA** na te zimowiska można nadsyłać do dnia 10 stycznia 1986 r. na podane niżej adresy. Do zgłoszenia należy załączyć adres, nazwę szkoły, opinię nauczyciela oraz - jeśli jesteś członkiem ZHP — opinię drużynowego. **Członkowie ZHP mają pierwszeństwo w przyjęciu na zimowisko.**

1. **PLENER MALARSKI** - który zostanie zorganizowany w Załęczu Wielkim. Wziąć w nim udział mogą wyłącznie uczniowie szkół podstawowych, którzy nadeślą na adres: **hm Urszula KITNER, ul. Ocieka 10 A, 47-400 RACIBÓRZ** zgłoszenia, wraz ze swą najlepszą tegoroczną pracą.

2. **PRZYRODNICZE** - które również odbędzie się w Załęczu Wielkim. Zgłoszenia należy nadsyłać na adres: **hm Gabriela ZWIERZYNA, Os. Młodych 13/7, 34-300 Żywiec.** Zimowisko jest wyłącznie dla uczniów szkół podstawowych.

3. **ARCHEOLOGICZNE** - zorganizowane też w Załęczu. Zgłoszenia można nadsyłać na adres: **hm Katarzyna FERENC, ul. Proletariacka 10/15, 18-500 KOLNO.** Do zgłoszenia należy załączyć opis swych osiągnięć z zakresu archeologii. Na zimowisko przyjmowani są uczniowie klas VIII szkół podstawowych oraz szkół średnich.

KOLOROWY ASFALT ZMNIEJSZA LICZBĘ WYPADKÓW

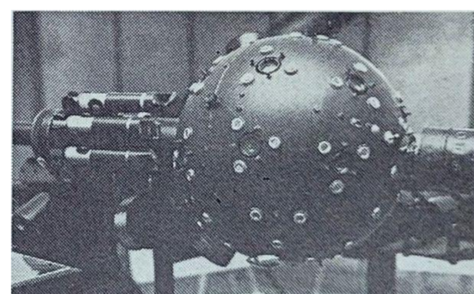
JAPONIA (PAI). Jedna z wielkich firm tokijskich oznajmiła, że jej pracownicy wynaleźli skuteczny środek na znaczne ograniczenie liczby wypadków drogowych. Chodzi o kolorowy asfalt. Eksperymenty udowodniły, że ten stosunkowo najtańszy środek bezpieczeństwa jest rzeczywiście bardzo skuteczny. Pierwsze pasy kolorowego asfaltu w kilku odcieniach zostały już wypróbowane na ruchliwych skrzyżowaniach, przed szkołami, szpitalami i na niektórych niebezpiecznych odcinkach autostrad. Wszędzie tam zmniejszyła się liczba wypadków. Kolorowy asfalt okazał się szczególnie przydatny na ruchliwych skrzyżowaniach miejskich.

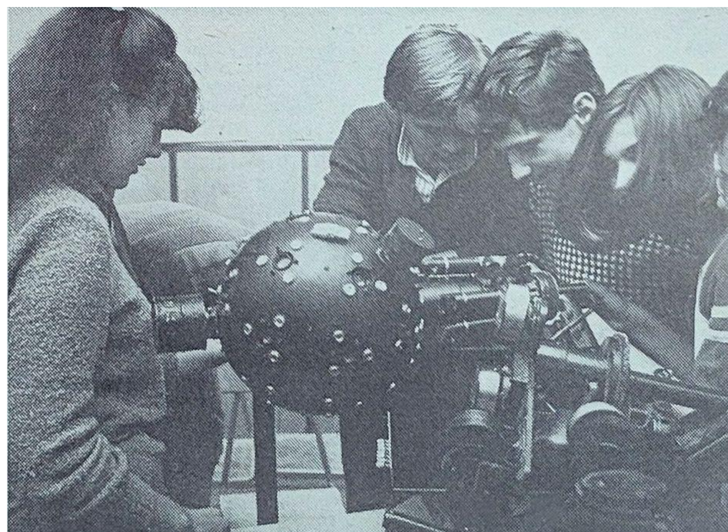
W SZKOLNYM PLANETARIUM

(CAF). Możliwość zapoznania uczniów z wyglądem sfery niebieskiej mają w kraju jedynie dwie szkoły - w Piotrkowie Trybunalskim i w Grudziądzu.

W 1979 roku Zbigniew Solarz, nauczyciel I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim, rozpoczął pracę nad konstrukcją i budową planetarium o 8-metrowej średnicy kopuły. Chciał ułatwić młodzieży naukę astronomii. Budowa trwała dwa lata, ale do dziś urządzenia projekcyjne są stale udoskonalane i unowocześniane. Na podstawie dokumentacji projektorów, opracowanej przez Z. Solarza, buduje się obecnie podobne planetarium w Łodzi. Dodajmy, że cena planetarium przezeń skonstruowanego jest, w porównaniu z ceną aparatury fabrycznej, minimalna.

OD REDAKCJI: Nasi reporterzy przed laty odwiedzali już to piotrkowskie szkolne planetarium, czego efektem był obszerny reportaż z tej placówki, zamieszczony dwa lata temu.







W SPALE, JAK PRZED LATY

W tym roku mija 75 lat istnienia ZHP w Polsce. Z tej okazji nasza drużyna postanowiła zorganizować biwak w Spale. Dlaczego akurat tam? Dlatego, że w 1935 r. dla uczczenia 25 wówczas urodzin Związku w Spale spotkali się harcerze i skauci z różnych krajów świata.

Wyjazd 104 BDH na ten biwak poprzedziły pewne przygotowania: zastępy nie tylko gromadziły wiadomości o zlocie, który odbył się 50 lat temu, ale również realizowały zadania mające na celu przybliżenie nam historii i dorobku organizacji w jej pierwszym 25-leciu. „Bakterie" np. przygotowywały temat „Harcerze w bojach o niepodległość", „Eskulapy" - „Geneza i pierwsze lata harcerstwa", „Sępy" zajęły się postacią A. Małkowskiego, itp. Efektem tych poszukiwań były gazetki, które zabraliśmy później do Spały.

Dotarcie do miejsca naszego biwakowania było dość męczące - nocna jazda w zatłoczonych pociągach i autobusach, z ciężkimi plecakami i całym sprzętem: namiotami, kociołkami, wiaderkami i mnóstwem innych drobiazgów. Spała powitała nas... szronem na przydrożnych drzewach i krzakach. Ze strachem myśleliśmy o nocach pod namiotami. Pocieszając się, że „jakoś to będzie", zabraliśmy się do rozbijania obozowiska. I było. Bowiem podczas pracy zawitało do nas słoneczko! Po rannym przymrozku nie zostało śladu! Tymczasem dołączyły do nas V rowerowa i VI - drużyny z Bytomia. Wspólnie z nimi wyruszyliśmy na południowy zwiad po okolicy. Spała to miejscowość zatopiona w pięknych lasach, malowniczo położona nad Pilicą. Niegdyś wypoczywali tu książęta i królowie polscy, odbywały się polowania. Obecnie organizuje się tu wczasy i kolonie. W cudownym parku - nie opodal naszego obozowiska - stał dawniej zabytkowy pałacyk - letnia rezydencja prezydentów Rzeczypospolitej, który niestety w 1945 r. spłonął.

Po powrocie ze zwiadu i połowym posiłku (obiado-kolacji) mimo zmęczenia większość z nas nie poszła spać. Zebraliśmy się przy jednym namiocie i przy akompaniamencie gitary śpiewaliśmy do późnej nocy. Las spalski znów usłyszał harcerskie piosenki, jak 50 lat temu. Wielka szkoda, że te stare drzewa nie przemówią - pomyślałem - będąc świadkami owych wydarzeń, mogłyby nam niejedno powiedzieć.

Nazajutrz, rankiem, myjąc się w lodowatej Pilicy podśpiewywaliśmy sobie starą, harcerską dewizą: „Lecz nie jest źle, mogło być gorzej". Aha! Zapomniałabym dodać, że nasze grono w ciągu nocy się powiększyło - dotarła do nas bytomska III i zastęp harcerzy z Mokotowa. Dzisiejszy dzień był najważniejszy na biwaku, ponieważ wieczorem czekało nas uroczyste ognisko, na którym zastępy miały przedstawić historię ZHP od zarania aż do czasów nam współczesnych. Podczas zajęć skupiły się więc przede wszystkim na przygotowywaniach - uczyliśmy się piosenek, porządkowali kolejność „pokazów". - Wszystko musi być zapięte na ostatni guzik - ciągle powtarzał nam Kojot (drużynowy).

Po południu jednak wyrwaliśmy się z tego wiru przygotowań, a to za sprawą dh. hm. Stefana Kęczyńskiego, mieszkańca Tomaszowa Mazowieckiego, uczestnika zlotu w Spale w 1935. Druh cudownie opowiadał o zlocie, o harcerstwie tamtych czasów. Niejednemu z nas przydała się ta lekcja historii.

Wieczorem, punktualnie o godz. 20.30 harcerze zgromadzeni w kręgu zanucili „Już rozpaliło się ognisko"... A więc rozpoczęło się. Pierwsze dawały popis „Pumy", które we wspaniałych (i autentycznych ponoć!) kapeluszach skautowych, dzierżąc w dłoniach olbrzymlaste laski, opowiadały o początkach skautingu, Baden-Powellu i Małkowskim. O rozkwicie harcerstwa, jego specjalizowaniu się w różnych dziedzinach uświadamiały zebranych „Bakterie". Iwona i Ula - w zuchowych mundurkach (ciasnych i krótkich) opowiadały o próbie tworzenia drużyn zuchowych i eksperymentach A. Kamińskiego. Danka, która na to ognisko zmieniła swój szary mundur na wodniacki, wprowadzała nas w świat pierwszych rejsów harcerzy na „Zawiszy Czarnym". Największe zainteresowanie (i uśmiech) wzbudziły jednak Viola i Natasza olbrzymimi hełmami strażackimi na głowach (zdobyte, raczej wypożyczone z wielkim trudem ze Straży Pożarnej). Dziewczyny opowiadały o pierwszej harcerskiej drużynie strażackiej powstałej w Bytkowie.

Po „Bakteriach" głos zabrały „Sępy". Chłopcy poważni i skupieni podchodzili do ogniska. Byli w wojskowych hełmach, panterkach z biało-czerwonymi opaskami na rękach. Chyba wszyscy domyślają się, że temat ich gawędy to II wojna światowa. „Okres straszny, w którym harcerze pokazali, co dla nich jest największą wartością, okres, który nigdy nie może zostać wymazany z pamięci ludzkości" - powiedział Maciek, Później gawędy o historii naszego Związku prowadzą Inne drużyny. Druhna z VI mówi o HSPS i kryzysie harcerstwa, ktoś inny o „masówce" lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wreszcie Grażyna przypomina VII Zjazd ZHP i jego naczelne postanowienie: odnowa harcerstwa. Jaka będzie nasza organizacja w przyszłości, czy nowi młodzi będą garnęli się do nas, czy będą chcieli nosić z dumą Krzyż Harcerski - to zależy teraz od nas.

Wspólne pląsy i śpiewy trwały do późna, było nam razem tak dobrze, że nie chcieliśmy się rozstawać. Las spalski znów nasłuchał się śmiechu harcerzy, znów oglądał ich roześmiane twarze. Tak jak przed laty. Nazajutrz spotkaliśmy się jeszcze razem na pożegnalnym uroczystym apelu. - Miejmy nadzieję, że za następne 50 lat przyjadą tu nasi następcy - powiedział wtedy Kojot. Jeszcze pamiątkowy wpis do kroniki, ostatni spacer po lesie, ostatni uścisk dłoni.

Iwona Wochowska
Korespondentka HSI „ŚM"
Bytom



Samodzielności trzeba się uczyć!

Piszę do „RP" nie dlatego, że jakiś chłopak „złamał mi serce" albo że jestem nieśmiała, czy źle się uczę. Przeciwnie. Uczę się bardzo dobrze, i koleżanki z klasy uważają, że powinnam im pomagać zawsze, gdy mnie o to poproszą. Owszem, chętnie, tylko że ta pomoc wygląda następująco - mówią: „Powiedz choć tylko pierwsze zdanie!" (to dotyczy prac samodzielnych), albo: „Jak to zacząć?" Na matematyce rozwiązuję zadania dla kilku dziewczyn naraz. Tłumaczę im, że wszystkie jesteśmy już w VIII klasie i że wreszcie powinny zrobić coś samodzielnie. Tym bardziej, że nasza klasa uważana jest za wyjątkowo zdolną. Wszyscy, którzy znają naszą klasę uważają, że 98% uczniów powinno podjąć dalszą naukę w technikach i liceach, ale przecież do takich szkół trzeba dorosnąć, osiągnąć samodzielność. Mogę zostać po lekcji, wytłumaczyć, ale nie mogę rozwiązywać za koleżanki zadań w VIII klasie! Nieraz była draka, bo na przykład dałam odpisać pracę z historii, a nauczyciel wyrwał do odpowiedzi mnie i tego, który ode mnie odpisywał, a odpisywał dosłownie — słowo w słowo. Nauczyciel słysząc dwie takie same prace mnie wystawił ocenę pozytywną, a odpisującemu niedostateczną, bo zna swoich uczniów i wie, kogo na co stać. No i stworzyła się przykra sytuacja.

Dlatego zwracam się do wszystkich uczniów klas ósmych: Bądźcie bardziej samodzielni! Za kilka miesięcy skończymy VIII klasę i rozstaniemy się. Kto Wam potem będzie pomagał? Zacznijcie liczyć tylko na siebie, a nie na tych „dobrych", którzy „dają zerżnąć", bo nie chcą stracić kolegów i nie chcą być wyzywani od „sobków" i „kujonów". Proszę, wczujcie się w ich sytuację i zrozumcie, że status dobrego ucznia jest przyjemnością, ale przez lenistwo i głupotę innych może się stać katorgą.

Elżbieta (adres znany redakcji)

Nie traktujcie wróżb poważnie

Piszę w sprawie, która z całą pewnością dotyczy nie tylko mnie. Otóż ostatnimi laty rozszerzyła się w naszym kraju moda na pisanie bzdurnych listów-wróżb, które należy przepisywać po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt razy. Każdy taki list zawiera bowiem groźbę:, Jeśli nie odeślesz gry, będziesz nieszczęśliwa". Albo inna bzdura: „...chłopaka, którego imię napiszesz w grze i przekreślisz je tak, aby nie można go było przeczytać, w ciągu kilku dni wyjawi Ci miłość". Opanujmy się, przecież nie żyjemy w średniowieczu! Jeśli ktoś uwierzy w te oczywiste brednie, jest po prostu naiwny. W przyjaźni czy miłości nie można liczyć na czary. Ważni tu są ludzie i tylko oni. Dlatego zawsze niszczyłam takie listy-gry czy listy-wróżby i jak dotąd nie spotkało mnie żadne nieszczęście. Wręcz przeciwnie - chłopak, który wcale nie zwracał na mnie uwagi, choć bardzo mi się podobał, dzięki moim staraniom wyznał mi miłość. I wcale nie musiałam pomagać sobie zabobonnymi wróżbami. Tym bardziej, że takie wielokrotne przepisywanie świstka papieru to marnowanie czasu, kopert i pieniędzy na znaczki. Dlatego przestrzegam wszystkich przed odpowiadaniem na takie listy, bo jeśli raz podacie swój adres to zasypie Was stos tego typu bazgroł. Nie dajcie się szantażować!

Iwona

Skauci piwni - polemiki, opinie

BIĆ NA ALARM TRZEBA

Chociaż „ŚM" czytam od przypadku do przypadku, to jednak tak się złożyło, że miałem przyjemność zapoznać się z korespondencją Iwony Jureckiej „Skauci piwni" oraz artykułem dyskusyjnym „O skautach piwnych raz jeszcze". Nie jest moim celem generalizowanie negatywnych zjawisk w postawach harcerzy, ale jestem przekonany, że problem istnieje i to w szerokim wymiarze. Bardzo dobrze, że śą tacy, którzy nie boją się tego problemu podnosić.

Zalewa nas (młodzież) fala nikotynizmu, tego się nie da ukryć, w mniejszym stopniu istnieje problem może nie aż alkoholizmu, ale właśnie „piwnych skautów". Szczególnie wśród braci starszoharcerskiej. Nie spotykałem na szczęście wśród harcerzy narkomanów. Niestety, od trzech lat harcerzem nie jestem. Moje oceny mogę być więc trochę nieaktualne. Ale posłużę się własnym przykładem. W szkole podstawowej byłem zafascynowany tym wszystkim, co przynosiło harcerstwo. Dni mundurowe były dla mnie wielkim świętem. Biwaki, obozy i dziecięce zabawy dawały mi wiele satysfakcji. Idea harcerstwa była moję wprost wymarzoną ideą — zresztą jestem jej wierny do dziś. Byłem wzorowym i porządnym harcerzem.

„Sielanka" zaczęła się już pod koniec podstawówki, gdy coraz większej grupie harcerzy zaczęły bardzo smakować papierosy, alkohol. Nie pasowałem ze swoją niezłomną postawą do reszty. Przyklejono mi łatkę „porządnego". Nie pasowałem, bo nie smakowało mi palenie, nie pasowałem, bo byłem wrogiem delektowania się alkoholem w jakiejkolwiek postaci. Nie pasowałem, boposługiwałem się tylko normalnym słownictwem. Wśród niby „swoich" nie znalazłem oparcia. W szkole średniej nic się nie zmieniło, może na gorsze. Nie mogłem pogodzić się z dwulicowością postaw i dlatego pożegnałem tak bardzo zacną i szacowną organizację ZHP.

Mój przypadek jest przykładem skrajnym. Ale pojedyncze fakty składają się na to, że w całej organizacji moralność coraz bardziej podupada. Harcerstwo nie jest wyizolowane ze społeczności uczniowskiej. Jacy my jesteśmy, takie jest i harcerstwo. Uczniowie łamią Kodeks Ucznia, a harcerze również Prawo Harcerskie. Chociaż w pełni nie rozumiem tych zjawisk, to jednak fakty są faktami i bić na alarm trzeba.

Żeby nie być posądzonym o zagorzały pesymizm, dodam, że w wakacje tego roku miałem przyjemność obcować z grupą autentycznie ideowych, idealnych harcerzy. Taką grupę spotkałem w czasie wędrówki po roztoczu - w Szczebrzeszynie. Byli to starsi harcerze z Poznania. Nocowaliśmy razem w schronisku szkolnym. To byli wspaniali młodzi ludzie, moi rówieśnicy — dziewczęta i chłopcy. Śmiem twierdzić, że nigdy nie splamili godności, honoru i munduru harcerza. Ale jak wiele jest takich „pereł" wśród całego ZHP? Chciałbym, aby mój list był zamieszczony w „ŚM". Pisałem to, co nakazywało mi sumienie. Chyba nie tylko ja chciałbym wiedzieć, co na ten temat myślą inni harcerze, którzy na swoich kolegach z ZHP nigdy nie zawiedli się.

L.Ch.
z Częstochowy
(nazwisko i adres znane redakcji)

DWA SZCZĘŚCIA

Jesteśmy razem. Siedzimy na zielonej polanie, w środku ogień — symbol jedności, zgody i przyjaźni — przyjaźni łączącej nas wszystkich: najmniejszego i najstarszego, dobrego i gorszego. Tu, przy ognisku, giną troski, smutki, spalają się sycząc najgłośniej kłótnie, zwady i winy, tu siedzimy zawsze pełni radości i szczęścia, Z tego tylko powodu, że jest się razem, że śpiewa się, bawi, tańczy, mówi — i wszystko to wspólnie.

Kocham harcerskie ogniska i prawdą jest, że kto skosztował choć faz ich smaku, temu zawsze będzie już ich brakować. Tak jest i ze mną. Wprawdzie swojego pierwszego ogniska już nie pamiętam, ale po nim było drugie, dziesiąte i będzie ich jeszcze tysiące.

Ognisko jest podstawowym tradycyjnym obrzędem harcerskim. Przy nim składa się Obietnicę Zuchową, Przyrzeczenie, potem Zobowiązanie Instruktorskie, jest elementem nieodłącznym każdego obozu, rajdu czy biwaku. Od niego nikt nie odchodzi skłócony z kimkolwiek, obarczony sam swoimi kłopotami. I za każdym razem, składając te trzy najważniejsze w życiu każdego harcerza obietnice, przyrzekamy także, ze będziemy kochać i szanować wszystkich ludzi, pomagać im i sobie nawzajem. Przy następnych ogniskach te słowa nabierają jeszcze większej i nowszej wartości.

Mnie harcerstwo nauczyło właśnie przede wszystkim dużo dawać. Bardziej cieszy mnie radość moich zuchów idących na wycieczkę, wyraz wdzięczności i sympatii na twarzach ludzi, którym w czymś pomogłam, niż na przykład możliwość pójścia w tym samym .czasie do kina. Film zawsze zdążę obejrzeć, a to przecież tak. przyjemnie widzieć wszystkich uśmiechniętych, mając jednocześnie świadomość, że i ja przyczyniłam się choć trochę do tego zadowolenia.

Jest mi dobrze, gdy inni nie narzekają; staram się nigdy nie odwracać się na widok czyjegoś nieszczęścia. Wprawdzie nie zawsze mi się to udaje, czasem po prostu tchórzę. Tyle, że potem przed sobą uciec nie można i jest mi źle, jakoś niepewnie i niewyraźnie, bo wiem, że mogło być inaczej, że nie zrobiłam tak, jak powinnam. Załatwiam to potem sama ze sobą, obiecując swoim czterem ścianom, że więcej się to nie powtórzy.

Wiem, że niektórzy nie potrafią zrozumieć, jak można „bawić się" w zawsze zaradnych, usłużnych, gotowych do pomocy, wesołych harcerzyków. Wielu ludzi to po prostu śmieszy. Możliwe, że jest to trudne do pojęcia i zabawne, ale ja nie zastanawiałam się nad tym nigdy. Do harcerstwa należę od I klasy SP (dziś jestem w IV LO) i zaakceptowałam całkowicie wszystko, co się z nim wiąże, pomoc innym i walkę o ich szczęście przede wszystkim. Uważam zresztą, że takie powinno być prawdziwe życie - właśnie z ludźmi i dla ludzi. Żyjąc tak, łatwo jest znaleźć swoje właściwe miejsce. Człowiek staje się lepszy, mądrzejszy, gdy wie, że jest potrzebny, więcej w nim codziennej, zwykłej radości, odnajduje najprawdziwszego siebie. *„Dwa są bowiem,* jak powiedział Tuwim, *szczęścia na świecić: jedno małe — być szczęśliwym, drugie - wielkie - uszczęśliwiać innych".*

Iza

Może to wszystko jest zbyt napuszone i wielkie, ale miało być pochwałą harcerstwa. Myślę, że jednak wyszło mi nie najgorzej.

● UWAGA! UWAGA! ● Jeszcze tylko przez 4 dni przyjmujemy zgłoszenia na zimowisko - warsztaty dziennikarskie HSI „Świata Młodych" ● Czekamy na korespondencje ● Na kopercie zaznacz: HSI - zimowisko

W czerwcu przyszłego roku odbędzie się zlot drużyn, szczepów, hufców noszących imię MARII KONOPNICKIEJ

Komenda Chorągwi Kaliskiej ZHP im. M. Konopnickiej w dniach 6-8 czerwca 1986 r. organizuje ogólnopolski zlot drużyn, szczepów i hufców noszących imię poetki. Celem zlotu jest uczczenie 75 rocznicy jej śmierci, pogłębienie wiedzy o jej twórczości i działalności oraz wymiana doświadczeń z pracy na temat bohatera.

Zainteresowanych zlotem prosimy zgłaszać swój udział w imprezie do dnia 30 stycznia 1986 r. (ale im wcześniej tym lepiej) pod adresem:

Komenda Chorągwi Kaliskiej ZHP
ul. Skalmierzycka 10
62-800 KALISZ

Po nadejściu zgłoszeń organizatorzy prześlą wszystkim zainteresowanym program zlotu i materiały informacyjne.

Na mapie świata

● Sztokholmski optymizm ● W Genewie jak przed olimpiadą ● 40 lat ŚFMD

W stolicy Szwecji, Sztokholmie, rozpoczęła się 5 listopada kolejna, 8 już sesja konferencji w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa w Europie. Ta może niezbyt efektowna i trochę przydługa nazwa konferencji oddaje jednak dość precyzyjnie sedno sprawy. Chodzi bowiem o to, by wyzwolić nasz kontynent z wzajemnej nieufności oraz zapewnić każdemu krajowi poczucie bezpieczeństwa. Nad tym właśnie radzą w Sztokholmie delegacje 33 krajów europejskich (bez Albanii) oraz USA i Kanady, będących sygnatariuszami Aktu Końcowego z Helsinek, który był podpisany w połowie 1975 roku, a więc ponad 10 lat temu. Obrady sztokholmskie trwają już 20 miesięcy i wydaja się, że zakończą się sukcesem. Obecna sesja ma bowiem już przystąpić do redagowania dokumentów, uwzględniając rozbieżność stanowisk państw socjalistycznych i kapitalistycznych. Konferencja sztokholmska jest w zasadzie wstępem do wiedeńskiego spotkania KBWE, które ma się odbyć za rok. W Wiedniu będzie już mowa o rzeczywistym rozbrojeniu.

A więc coś drgnęło na linii Wschód-Zachód. Postęp w rokowaniach, nawet niewielki, jest dobrym sygnałem na przyszłość.

Trzydziestu byłych szefów państw i rządów ze Wschodu, z Zachodu oraz Krajów Trzeciego Świata, na kilkanaście dni przed genewskim spotkaniem radziecko-amerykańskim na szczycie, zaapelowało do Michaiła Gorbaczowa i Ronalda Reagana, aby porozumieli się w sprawie zahamowania wyścigu zbrojeń i przystąpili do rozbrojenia nuklearnego. Apel ten jest bez wątpienia życzeniem milionów mieszkańców naszej planety. Kiedy czytacie te słowa, przywódcy obydwu supermocarstw już rozmawiają w Genewie. Najszybciej, jak tylko to będzie możliwe, poinformujemy was o przebiegu i rezultacie spotkania genewskiego, po którym tyle sobie obiecuje cały świat.

Interesujące są również same przygotowania do tego szczytu. Otóż np. genewska dyrekcja telefonów musiała zainstalować około 3000 dodatkowych połączeń telefonicznych. Wymagało to ułożenia dodatkowo ponad 2000 km kabla telefonicznego. Chodziło o zapewnienie sprawnej łączności między kwaterami delegacji radzieckiej i delegacji amerykańskiej, rezydencjami obu przywódców, a także biurami prasowymi w genewskim Centrum Prasowym i w hotelu „Intercontinental". Spotkanie na szczycie obsługuje blisko 4 tys. dziennikarzy. Władze genewskie musiały zapewnić również techniczne warunki przesyłania obrazu i dźwięku stacjom telewizyjnym i radiowym. Np. Japońska stacja telewizyjna NHK wynajęła specjalny statek na Jeziorze Genewskim, który ma służyć jako stacja przekaźnikowa. Oblicza się, że w okresie między 15 a 25 listopada z Genewy zostanie przekazanych do krajów pięciu kontynentów około 500 reportaży radiowych i telewizyjnych. W dziedzinie zapewnienia łączności telefonicznej, telewizyjnej, radiowej i teleksowej, genewskie władze miały do pokonania zadania porównywalne z obsługą igrzysk olimpijskich.

Do spotkania przygotował się również genewski przemysł pamiątkarski. W kioskach można bowiem otrzymać karty pocztowe i afisze z podobiznami obu polityków — Gorbaczowa i Reagana. Są też do nabycia koszulki z okolicznościowymi napisami. Jeden z nich głosi: „Genewa dla pokoju”.

W listopadzie obchodzony jest jubileusz 40 rocznicy powstania Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Z tej okazji odbyło się w Berlinie posiedzenie Komitetu Wykonawczego ŚFMD, w którym uczestniczyli: przewodniczący ZG ZSMP J. Szmajdziński, naczelnik ZHP R. Wosiński oraz przewodniczący ZK ZMW L. Leśniak. Głównym celem posiedzenia było wytyczenie kierunków działania ŚFMD w proklamowanym w 1986 r. przez ONZ — Międzynarodowym Roku Pokoju. Przedstawiciele ponad 270 organizacji młodzieżowych zrzeszonych wŚFMD podkreślali w czasie dyskusji, że pierwszoplanowym zadaniem jest jeszcze większa mobilizacja młodzieży świata do walki o pokój i rozbrojenie. Jubileuszowemu posiedzeniu Komitetu Wykonawczego towarzyszyły takie hasła jak: „Występujemy przeciwko planom wojen gwiezdnych rządu Reagana", „Ręce precz od Nikaragui", „Wolność dla Nelsona Mandeli i innych więźniów reżimu apartheidu w RPA".

Z okazji 40-lecia ŚFMD, przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jaruzelski wystosował do obradującego Komitetu Wykonawczego list z gratulacjami i życzeniami. Podkreślił w nim mi. in. zaangażowanie młodzieży polskiej i jej organizacji w urzeczywistnianiu ideałów i programu federacji oraz stwierdził, że władze PRL wspierać będą nadal inicjatywy służące umocnieniu autorytetu i międzynarodowego znaczenia ŚFMD.

Przypominamy: ŚFMD utworzona została 10 listopada 1945 r. na Światowej Konferencji Młodzieży w Londynie. Główne cele federacji to: obrona praw i interesów młodzieży, walka z kolonializmem, walka o pokój. Hymnem ŚFMD jest pieśń zaczynająca się od słów: „Naprzód młodzieży świata". Pracą federacji kieruje Komitet Wykonawczy i Biuro z siedzibę w Budapeszcie.

* * *

W RFN otwarto przewód sądowy przeciwko byłemu oficerowi SS Wolfgangowi Guentherowi Klausowi Otto, który jest oskarżony o zamordowanie w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie przywódcy komunistów niemieckich - Ernesta Thaelmanna. Do procesu doszło dzięki presji światowej opinii publicznej. Przypominamy, że organizacja pionierska NRD za swego patrona wybrała właśnie E. Thaelmanna.

* * *

Mimo masowych protestów ludności, rząd holenderski wyraził zgodę na rozmieszczenie w Holandii 48 amerykańskich samosterujących pocisków atomowych „Tomahawk”.

* * *

W RPA nadal giną ludzie. W Johannesburgu policja znów otworzyła ogień - tym razem do uczestników pogrzebu Lawrance'a Cindy, 13-letniego chłopca zabitego podczas rozpędzania jednej z demonstracji. Władze RPA zakazały ekipom telewizyjnym i fotografom filmowania zajść. W ciągu roku w demonstracjach przeciwko apartheidowi zginęło w RPA ponad 800 osób.

ST. BOROWIECKI

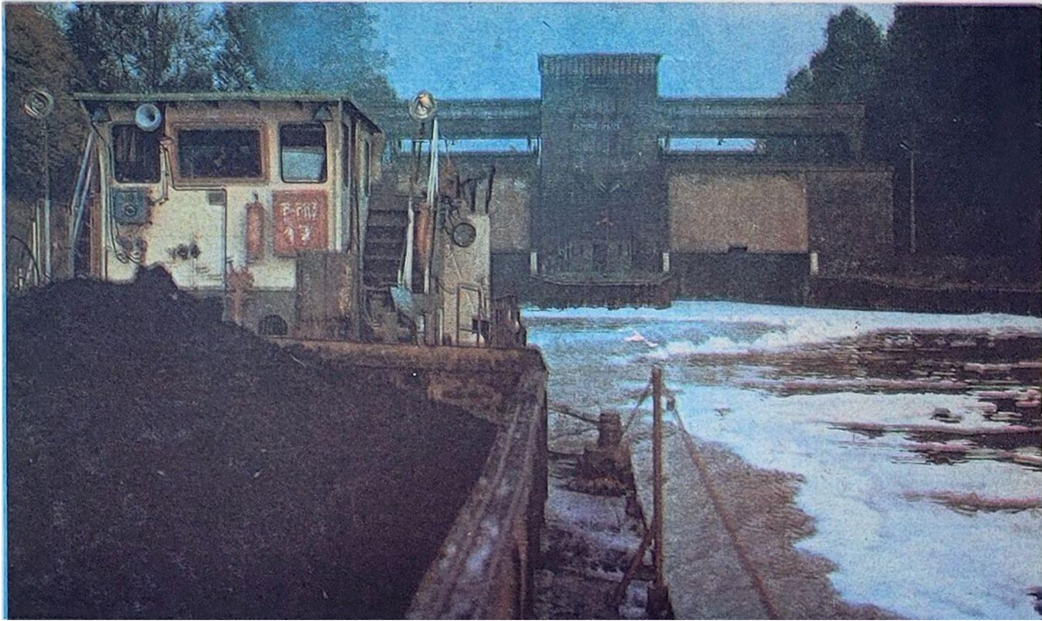
SZLAKIEM CZARNEGO ZŁOTA (1)

42 metry

Dwieście czterdzieści mechanicznych koni parsknęło i po chwili zaczęło obracać dwie śruby, pomalowanego na stalowy kolor, pchacza typu „Tur". Nasz oznaczony był numerem siedemnastym. Kiedy oglądałem go w jednym z basenów gliwickiego portu rzecznego, wyglądał raczej ospale, ale okazało się, że to tylko pozory. Nadspodziewanie zręcznie manewrował pomiędzy innymi pchaczami. Wkrótce podeszliśmy do nabrzeża, przy którym stała załadowana węglem barka. Była to tzw. turówka o ładowności 400 ton. Wypełniający ją węgiel przeznaczony był dla wrocławskiej elektrociepłowni. „Tur" podpłynął do barki, przez jej polery[1] przełożone zostały stalowe liny, kilka obrotów kabestanem[2] aby je dobrze napiąć i ... ruszamy w drogę. Wykonamy 42 metrowy„skok" z Gliwic do—oddalonego o 41 km i położonego 42 m niżej - portu w Kędzierzynie-Koźlu. Tak „skoczyć" pozwoli nam 6 śluz, za pomocą których „Tur" wraz z barką opuszczać się będzie coraz niżej.

Tak rozpoczął się reporterski rejs „Świata Młodych". Powędrowaliśmy szlakiem, którym codziennie wiele ton polskiego węgla płynie z Gliwic do Kędzierzyna, Wrocławia, Brzegu Dolnego, Szczecina. „Żegluga na Odrze" jest także stałym dostawcą „czarnego złota" do morskich portów u ujścia Odry, skąd wysyłany jest on do naszych zagranicznych odbiorców. Towarzyszyliśmy „łodziarskiej"[3] braci w ich pracy, mieszkaliśmy i oglądaliśmy wszystko to, co usłyszeć i zobaczyć mogliśmy. W kilkuodcinkowej relacji z tej podróży opiszemy Wam nasze obserwacje, refleksje, a także przygody.

Wielka Podróż rozpoczęła się w sobotę, 5 października o godzinie 15^{00}. Kapitan „Tura", Albert Koszela, prawie cały dzień czekał dziś na ładunek. Niestety, barek jest zbyt mało i pchacze muszą czekać w kolejce. Wreszcie jednak ładunek jest, my także zainstalowaliśmy się na pokładzie i płyniemy. Kapitan Koszela kręci sterowym kołem, wskaźnik wychylenia steru przesuwa się raz w prawą, raz w lewą stronę, a dwa silniki naszego „Tura" pchają cały zestaw niezmordowanie naprzód. Kiedy wychylam się przez reling[4] i patrzę wzdłuż burty, zastanawiam się jak nazwać to „coś", po czym płyniemy. Że jest to jakaś ciecz, to pewne. Ale pewnym też zdaje się być i to, że w owej mieszaninie związków chemicznych najmniej jest H_2O. Barwę ma to „coś" wręcz atramentową, za to woń roztaczająca się wokół jest czymś pośrednim pomiędzy zapachem smoły, a odorem fekaliów. Jeżeli jesteście w stanie wyobrazić sobie podobne wrażenia węchowe to zrozumiecie, że obrazki sielskiego bytowania wodniaków należą już do przeszłości.



Nie jest to jednak przeszłość zamierzchła. Jak to dawniej bywało, znakomicie pamięta kapitan Koszela (wg urzędowej terminologii „kierownik obiektu”). Po Odrze i Kanale Gliwickim pływa od 1951 r. Zaczynał - jak wspomina — na tzw. samospławach. Były to po prostu barki pozbawione własnego napędu, idące w dół rzeki wraz z jej prądem. Do utrzymywania pożądanego kursu służył wówczas wielki ster z gigantyczną płetwą sterową, a na co bardziej ostrych zakrętach rzucało się kotwice. To była cała skomplikowana wiedza. Kotwice spuszczane były raz z dziobu, raz z rufy, raz z lewej burty, raz z prawej, raz pojedynczo, raz znów po kilka naraz... W ten Sposób można było pokierować barką i utrzymać ją w nurcie rzeki.

Sama zaś podróż przebiegała w zupełnie innych warunkach. Przede wszystkim woda była znacznie czystsza. Odra aż roiła się od ryb, co w znacznej mierze przesądzało o jadłospisie na pokładach barek. Było także - dziś zdaje się to być rzeczą niewiarygodną - cicho i spokojnie. Teraz nieodłącznymi towarzyszami na pchaczu są hałas i wibracja. Dwusuwowe silniki typu „Puck" mocno łomoczą. Jeden z kapitanów opowiadał, jak to na którejś ze śluz spotkał się ze znajomym, który, miał za sobą prawie 16 godzin nieprzerwanej jazdy, z „Puckami" pod pokładem właśnie. Przywitali się ze sobą, ale ów znajomy nie tyle wypowiedział, co wykrzyczał słowa powitania. - Czemu tak krzyczysz? -skrzywił się z niesmakiem mój kapitan.—Ja krzyczę???—zdziwił się wrzeszcząc wniebogłosy tamten... Po prostu częściowo ogłuchł.

Znacznie przyjemniej jest na dziobie barki. 35 metrów jej długości tłumi w znacznym stopniu odgłosy pracy silników. Kiedy patrzy się w kierunku jazdy, z tyłu dochodzi tylko cichy, basowy pomruk. Płyniemy powoli - 11,12 km/godz. Średnia prędkość jest jednak jeszcze o połowę mniejszą, a to z powodu częstego przechodzenia przez śluzy. Otwieranie i zamykanie wrót komór śluzowych, wypuszczanie wody, cumowanie i odcumowywanie, to wszystko trwa i powoduje, że pokonanie całego Kanału Gliwickiego zajmuje 7, czasem 8 godzin.

Skrócić tego czasu już się nie da. Przyczyną jest, między innymi, zły stan techniczny kanału.Trzeba bowiem pamiętać, że wybudowano go blisko 50 lat temu. Podczas uroczystego otwarcia nadano mu nazwę Adolf Hitler Kanal, a pozacierane, ale jednak widoczne znaki tamtych czasów, w postaci swastyk wykutych w granicie śluzowych budynków, dostrzec można gdzieniegdzie jeszcze i dzisiaj. Przez lata eksploatacji dno zamulało się coraz bardziej, brzegi niszczały, w efekcie szerokość i głębokość kanału znacznie się zmniejszyły od czasów jego młodości. Pogłębianie jest tu w dodatku znacznie utrudnione, ponieważ łatwo podczas takich prac uszkodzić specjalną, nieprzepuszczalną warstwę zbudowaną z gliny i lepiku, wyścielającą dno kanału. W niektórych miejscach, np. przy śluzie Dzierżno, warunki geologiczne były tak niesprzyjające, że do uszczelniania dna użyto... połci słoniny. Poszła na to nieprawdopodobna jej ilość, ale pożądany efekt osiągnięto.

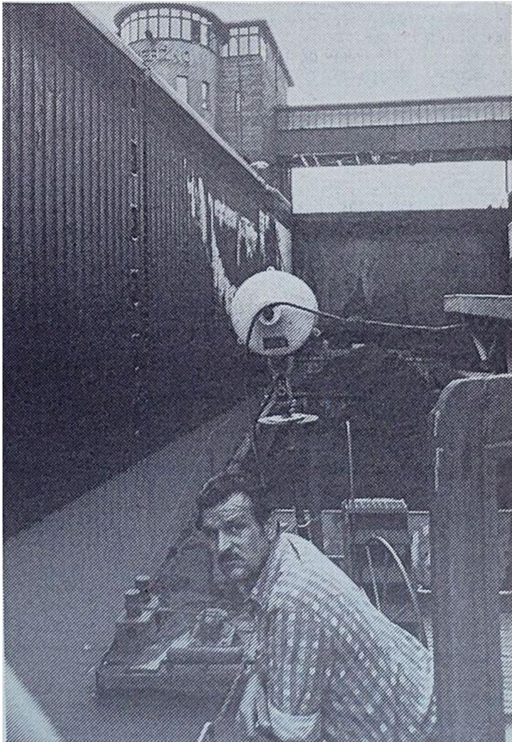
„Tur" 17 mozolnie pcha swój węglowy ładunek w dół kanału.- Dawno zapadł już zmrok. Płyniemy oświetlając sobie drogę dwoma 1000 watowymi reflektorami. Pojawia się jednak kolejna, poważna przeszkoda. Mgła. Poszczególne jej pasemka gęstnieją niekiedy i stanowią wtedy nieprzebytą zaporę dla wzroku. Co prawda są i tacy kapitanowie, których nawet najgęstsza mgła nie peszy. Opowiadano mi o takim, co to zastosował następującą metodę: na dachu sterówki postawił bosmana (im niżej tym mgła jest na ogół gęstsza) i kazał mu sygnalizować tupaniem w dach — jedno tupnięcie oznaczało konieczność skrętu w lewo, dwa - w prawo, trzy - ster zero. W ten sposób z trudem, bo z trudem, ale udało się – jak wieść niesie - dotrzeć temu kapitanowi do portu przeznaczenia.

W naszym wypadku na szczęście nie trzeba się było chwytać takich desperackich sposobów. Mgła wkrótce przerzedziła się i zobaczyliśmy światła portu Kędzierzyn-Koźle. Była godzina 22^{00}. Odstawiliśmy barkę na postojowisko (do Wrocławia zabierze ją już ktoś inny) i sami dobiliśmy do nabrzeża. Teraz szybko do żeglarskiego hoteliku i spać. Jutro o 6 rano wyruszamy w dół Odry.

MICHAŁ MALICKI

Fot. Mieczysław Włodarski

1 poler - słupek z drewna, betonu lub żelaza, służący do zakładania cum
2 kabestan - winda cumownicza w postaci obracającego się bębna
3 łodziarze - gwarowe wyrażenie na określenie pracowników towarowej żeglugi śródlądowej
4 reling - bariera wokół pokładu statku



W śluzie Dierżno zjechaliśmy w dół aż 12 m. Kapitan Koszela ma dodatkowy kłopot na głowie - musi uważać na niesfornego fotoreportera

Słynne kluby - REAL MADRYT

KRÓL JEST NAGI?



Real Madryt: rok powstania 1902. Mistrzostwo kraju: 1932-3, 1954-5, 1957-8, 1961-5, 1967-9, 1972, 1975-6, 1978-80. Puchar Hiszpanii-15 razy. Europejskie puchary-Europy: 1956-60, 1966. Puchar UEFA - 1985, Puchar Świata - 1960. Stadion Santiago Bernabeu - 100 tys. miejsc. Barwy białe.

W pierwszym rzędzie od lewej: Perez Garda, Camacho, Angel, Cunningham, trener Grosso, Santillana, Juanito, Isidro i Ito. Za nimi: Pineda, San Jose, Garda Hernandez, del Bosque, prezydent klubu - Carlos Ortiz, Stielike, Portugal, Gallego i Cortes. Rząd trzeci: Sabido, Garda Nawajas, trener Boškov, Benito i Carcelen. Rząd ostatni: Bramkarze: Garda Remon, Miguel Angel i Augustin

Real Madryt - na dźwięk nazwy tego klubu drży serce każdego kibica. Jeszcze długo nikt nie dorówna mu sławą, chociaż najwspanialsze lata królewski Real ma dawno za sobą. Zdobył jednak w przeszłości tyle trofeów, grał tak wspaniale i miewał w swym składzie tak wybitnych piłkarzy, że o Realu i jego graczach do dziś krążą legendy. 20 razy sięgał po tytuł mistrza Hiszpanii, 15-krotnie po krajowy puchar, ale najbardziej spektakularne sukcesy odniósł w Pucharze Europy. Między 1956, a 1966 rokiem sześciokrotnie kapitan Realu odbierał z rąk królów i prezydentów to najcenniejsze w klubowym futbolu trofeum, a świat bił brawa.

Przez słynny Real przewinęło się wielu wspaniałych piłkarzy, by wymienić tylko genialnego technika i stratega Di Stefano, jednego z najlepszych skrzydłowych w historii piłkarstwa - Gento, znanego wszystkim napastnika polskiego pochodzenia - Kopaczewskiego, węgierskiego łowcę bramek - Puskasa, Santamarię, Amancio, del Sola Domingueza, Munoza, Pirriego, Sanchisa, Riala, Zarragę. Dawno już zeszli z boiska, ale wciąż żyją w pamięci hiszpańskich i nie tylko hiszpańskich kibiców. Niektórzy są trenerami, inni zerwali z futbolem.

Kiedy w roku 1966 Real Madryt zwyciężał belgradzki Partizan po raz szósty sięgając po Puchar Europy, nikt nie przeczuwał, iż na następny triumf w europejskiej rywalizacji klubowej trzeba będzie czekać aż 19 lat. W maju bieżącego roku Real rozprawił się w finale Pucharu UEFA z Videotonem Szekesfehervar, rozstrzygając dwumecz na swą korzyść już na boisku przeciwnika, gdzie zwyciężył 3:0. Przedtem trzykrotnie grał w finałach kontynentalnych pucharów, ale ostatnie słowo należało do przeciwników. Tym razem górą był Real.

Ten ostatni triumf przypadł w okresie, kiedy Realowi przepowiadano głęboki impas, kres wielkości. Sezon 1984/85 należał bowiem w lidze do najgorszych w historii klubu. Królewski klub doznał wielu dotkliwych porażek, zajął w tabeli hiszpańskiej ekstraklasy odległe miejsce. „Król jest nagi" - wołały nagłówki prasowe, a dziennikarze określali drużynę domem emerytów. Istotnie, trzon drużyny z Madrytu stanowią piłkarze nie pierwszej młodości, którzy szczyt kariery mają już za sobą. Nie wytrzymują częstych prób w rozgrywkach ligowych, ale od czasu do czasu, gdy mecze toczą się o najwyższą stawkę, mobilizują siły i grają jak dawniej.

Jose Antonio Camacho (30 lat) i zachodnioniemiecki piłkarz Uli Stielike (31) to najmocniejsze punkty defensywy Realu. Richardo Gallego (27) i Jose Antonio Selguero (25) dowodzą drugą linią, a w ataku wciąż weteran Carlos Alonso Santillana (33), Juan Gomez Juanito (31) i Argentyńczyk Jorge Valdano (30). Piłkarzem, o którym mówi się i pisze ostatnie najwięcej, jest jednak Miguel Gonzalez, zwany Michelem, z racji podobieństwa gry do Platiniego. Piłkarz ten, pozyskany przed rokiem z Castilli, okazał się poważnym wzmocnieniem drugiej linii i kreowany jest na nową gwiazdę Realu.

Trener Luis Molowny pochodzi z Wysp Kanaryjskich i w Realu pracuje od dawna. Traktowany jest jako „strażak", kieruje zespołem wtedy, gdy poprzedni szkoleniowiec odchodzi lub dostaje nagłe wymówienie. W 1978 roku Molowny zastąpił Jugosłowianina Miljanica i zdążył jeszcze zdobyć z drużyną tytuł mistrza Hiszpanii. Niedawno zajął miejsce byłego piłkarza Realu - potem trenera - Amancio i sięgnął po Puchar UEFA. Może dlatego nosi przydomek „El Brujo", czarodziej.

Madrycki Real broni Pucharu UEFA. Przebrnął udanie przez I rundę i, jeśli powiedzie mu się w drugiej, być może los zetknie go z warszawską Legią. To byłby mecz...

(tt)



Do 30 listopada - Dni Filmu Radzieckiego

„STRZEŻ SIĘ DZIEWIĄTEGO SYNA"

Dni Filmu Radzieckiego w tym roku (już trzydzieste dziewiąte) przyniosły nam niewiele premier - zaledwie siedem. Jest to za to najnowsza produkcja filmowa Kraju Rad - czyli z bieżącego i ubiegłego roku. Z myślą o najmłodszych widzach nasi sąsiedzi zaprezentowali, niestety, tylko jeden film, robiąc nam apetyt na następne - podobnego rodzaju. Jest to „eksperyment" wytwórni republikańskiej „Kazachsfilm" z 1984 r. - „Strzeż się dziewiątego syna".

Słowo - eksperyment - ujęłam w cudzysłów, bo wprawdzie rzeczywiście w wytwórni Republiki Kazachskiej nie powstał dotąd tak obfitujący w rozmaite specjalne efekty film, ale z drugiej strony wiadomo, że kinematografia radziecka chlubi się świetnymi tradycjami, właśnie w realizacji baśni, nie tylko animowanych ale i aktorskich, jak ta właśnie. A jest to wyjątkowo piękna i mądrą baśń, którą, moim zdaniem, z korzyścią może obejrzeć i młody i dorosły nawet widz.

Przeniosło ją na ekran dwóch reżyserów - Wiktor Pusurmanow i Wiktor Czugunow. Zajęli się właśnie baśnią, choć to temat dla obu nowy. Znęcił ich poetycki, a zarazem dynamiczny i bogato nasycony kazachskim folklorem scenariusz Olgi Bondarienko. Uznali go za niezwykle filmowy i jak się okazuje - słusznie.

Jak to w baśniach bywa, zasadniczym wątkiem tego filmu jest walka Dobra ze Złem. Ciemne siły reprezentuje mieszkający w niedostępnych górach czarodziej Tasboł, którego imię znaczy tyle co - „Stań się kamieniem!" Za pomocą umiejętności sygnalizowanej własnie przez imię i dwóch okrutnych, konkurujących o rękę jego córki, sług - włada on niepodzielnie i twardą ręką nad wielką krainą. Poczucie absolutnej władzy i bezkarności zakłóca mu jedynie przepowiednia „białej" wieszczki. - Zgubę przyniesie mu dziewiąty syn pasterza! A ponieważ w baśniach zasadą jest, że przepowiednie spełniają się tylko przy wielkim wysiłku i odwadze pozytywnych bohaterów - zanim wyrok się dokona... lub nie - wiele musi się zdarzyć. Finału nie zdradzę.

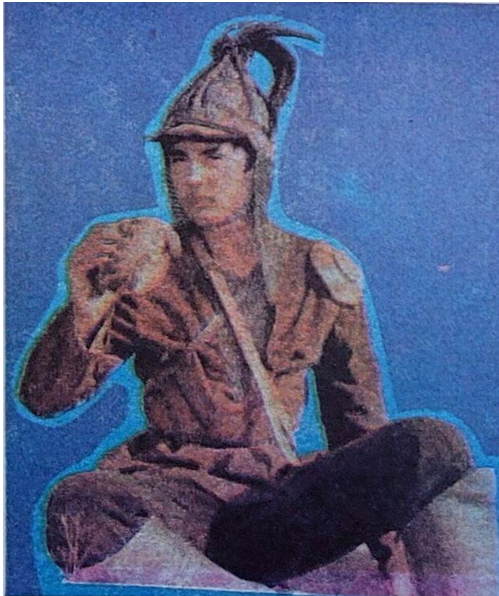
Baśń ta jest w Kazachstanie bardzo znana. Zresztą nie tylko tam, ale i w innych krajach Wschodu. Doczekała się też ona swoich wersji literackich - pięknych, wygładzonych, cudowniejszych niż ludowa opowieść, ale pozbawionych elementów przypisujących ją do konkretnego regionu. Nawet w naszej literaturze spotykamy taką historię, której chyba jest prażródłem. Czy pamiętacie w „Klechdach sezamowych" - Leśmiana baśń „O pięknej Parysadzie"? Parysada - niezwykłej urody panna zastąpiła kazachskiego pastuszka - Jerkienże. Mieszkała gdzieś za siedmioma górami, lasami w_otoczonym ogrodem domu - pełnym dziwów nad dziwami, a nie w zwykłym pasterskim aule. Miała jak Jerkienże, braci, którymi, gdy chcieli ratować ojca, zawładnęły złe siły. I tak dalej... Analogie można by mnożyć. Szczegóły, ozdobniki są oczywiście różne.

Ale wróćmy już do filmu. Baśnie łatwo „przesłodzić" i nadmiernie udydaktycznić. W wypadku „Strzeż się dziewiątego syna" twórcom filmu udało się na szczęście uniknąć wszelkiej pretensjonalności. I ważne też, że udało im się zastosować w filmie efekty specjalne tak zgrabnie, że cała warstwa fantastyczna obrazu wypadła naturalnie, jak to się mówi – wiarygodnie. Nie zdajemy sobie sprawy z trudności - jakie musiały filmowcom nastręczać liczne sceny przeobrażeń i zniknięć. Jest to oczywiście zasługa ekipy technicznej filmu, a przede wszystkim znakomitego kazachskiego operatora - Aschata Aszrapowa.

Równie pozytywną ocenę warto wystawić i aktorom występującym w tej filmowej baśni. Szczególnie najstarszemu i najmłodszemu. Czarodzieja Tasboła zagrał wybitny kazachski aktor - Nurmucham Żanturin. Znamy go juz z wielu radzieckich filmów o różnorodnej tematyce. („Poemat o miłości", „Ci z pierwszej ekipy", „Mściciel z gór", „Żegnaj, Guslary" (główna rola), „Siódma kula", „Klęska atamana"). Tasboł - Żanturina jest chwilami zwykłym niewolnym od ludzkich słabości i przywar starcem, a chwilami wszechmocnym, budzącym grozę Czarnym Magiem. A jego przeciwnik - debiutant i do tego nastolatek Kajrat Nurkadiłow (widzicie go na zdjęciu) nie ustępuje mu wcale, nie tylko dlatego, że tak przewiduje scenariusz. Po prostu świetnie gra! (eb)

Fot. archiwum

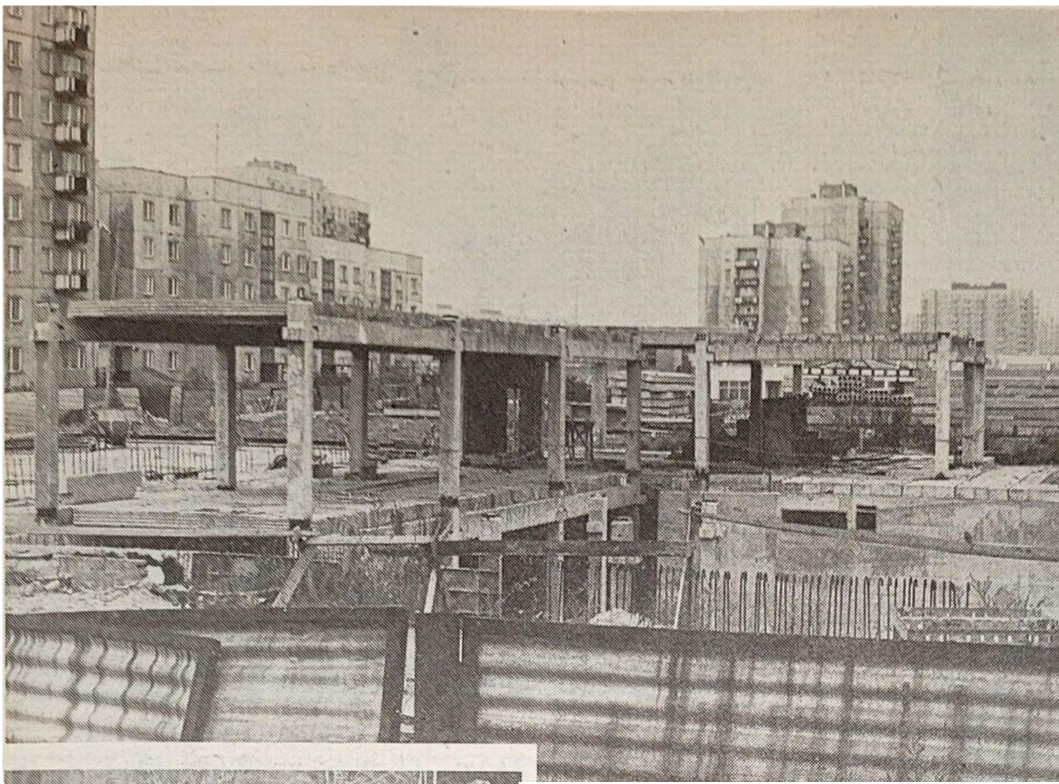
Uwaga! Jeśli interesuje Cię historia - to polecamy Ci jeszcze z radzieckiego repertuaru premierowego „Pierwszą Konną" - filmowy fragment dziejów słynnej konnicy Siemiona Budionnego oraz długometrażowy film dokumentalny z uroczystości na Placu Czerwonym 24 czerwca 1945 roku pt. „Defilada Zwycięstwa"

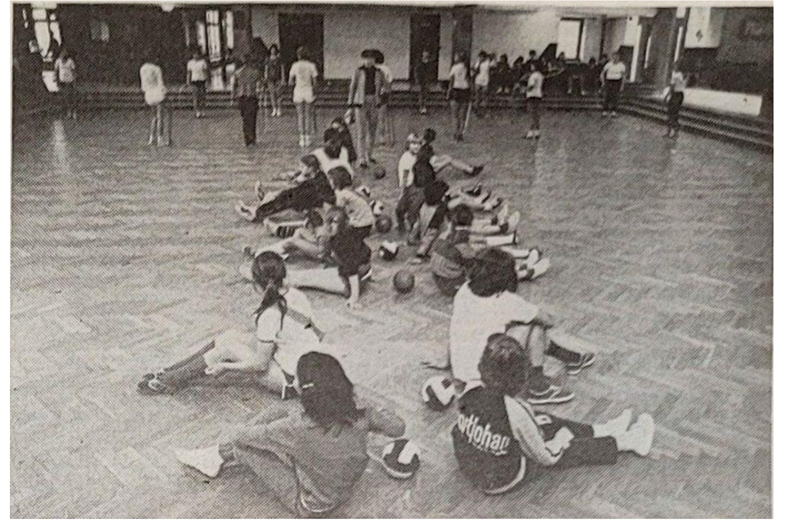


Stare Lodowce mówią o historii Antarktydy

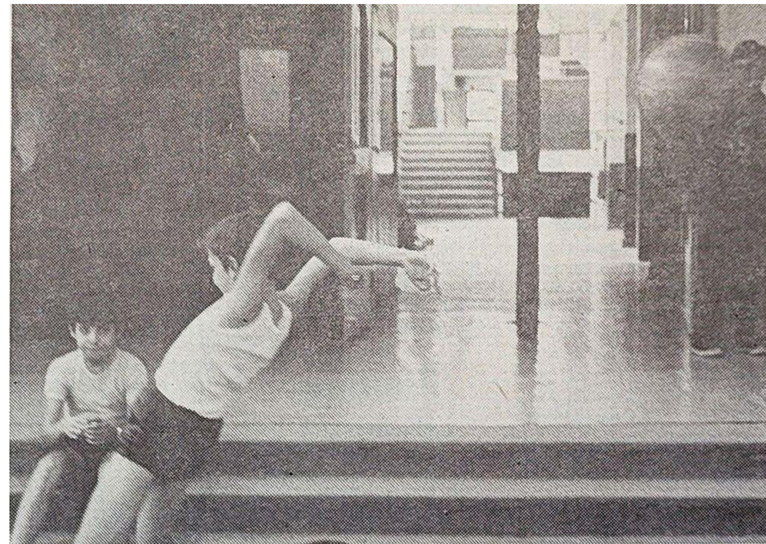
(PAP). Uczeni amerykańscy przeprowadzili niedawno wiercenia w lodowcach antarktycznych — w rejonie Grzbietu Transantarktycznego. Stare lodowce są jak gdyby zapisem historii tego kontynentu. W rdzeniach lodowych zachowały się szczątki morskich mikroorganizmów, pozostałości wodorostów, skupiska pyłków roślinnych. Rozpoznano ślady flory i fauny z okresu od 2 mln do 65 mln lat temu. Badania lodowców rzuciły nowe światło na historię wschodniej Antarktydy. Stwierdzono, że zlodowacenie tej części „białego kontynentu" nie miało charakteru ciągłego. Były okresy, kiedy lodowce ustępowały i na obszar dzisiejszej Ziemi Wilkesa wkraczało morze. W okresach dłuższych ociepleń morze sięgało aż do bieguna południowego. Największy jego zasięg miał miejsce ok. 2-3 mln lat temu.

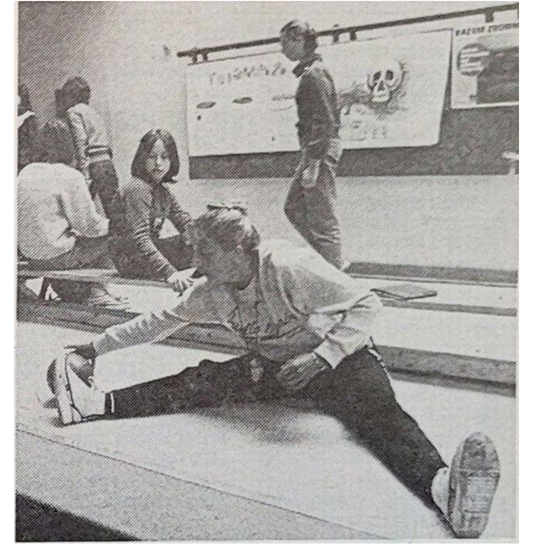
SKŁONY pod tablicą











Warszawskie Osiedle Ursynów Natolin zamieszkuje około 100 tysięcy lokatorów. W jedenastu szkołach uczy się prawie 8 tys. uczniów, a salę gimnastyczną ma tylko jedna. Zdjęcia, które zamieszczamy, zrobione zostały w szkole nr 309 przy ul. Koncertowej. Uczy się w niej 1 300 dziewcząt i chłopców. Na lekcje wychowania fizycznego, jeżeli jest pogoda, wychodzą na boisko, ale też nie wszystkie grupy. Pozostali wykorzystują szkolne korytarze lub inne dziwne pomieszczenia. Salę gimnastyczną, tak bardzo potrzebną szkole, budowlani obiecują od kilku lat. Było już parę terminów. Ostatni, podobno realny, wyznaczono za trzy lata. Patrząc jednak na zdjęcia trudno się oprzeć refleksji; czy i ten termin będzie dotrzymany?... (**jł**)

Fot. JACEK ŁOPUSZYŃSKI

PALUSZKI Z MAKIEM

Smacznie i zdrowo (4)



Produkty: 70 dag mąki, 10 dag otrąb, 4 jaja, 10 dag drożdży, 1 ćwierćlitrowa butelka śmietany, 1/10 kg maku.

Wykonanie: Mąkę przesiać, dodać otręby oraz 2 całe jajka i z pozostałych - 2 żółtka. Drożdże rozetrzeć ze szczyptą cukru i wlewać do ciasta. Dodać śmietanę. Wyrobić, formować paluszki, maczać w pozostałym białku i maku, piec w piekarniku.

Z tej samej proporcji produktów sporządzać można precelki i tzw. solodrągi z solą „Visana”.

(**tok**)

KONIE W PASKI, KROWY W GROSZKI, BARANKI W CIAPKI...

Pewnego razu mieszkaniec Moskwy, lekarz Gienadij Blinow pojechał do Leningradu załatwiać służbowe sprawy. A że miał trochę wolnego czasu, postanowił zwiedzić Ermitaż. W jednej z sal galerii zobaczył ceramiczne zabawki z XII wieku, znalezione przez archeologów w czasie wykopalisk w uzbeckiej Bucharze. Te gliniane cudeńka spodobały mu się tak bardzo, że postanowił stworzyć u siebie podobną kolekcję. Od tej pory rozpoczął wojaże po Związku Radzieckim w poszukiwaniu wyrobów twórców ludowych. Był na Litwie, Białorusi, w Mołdawii, i Tadżykistanie - słowem objechał kraj wzdłuż i wszerz. A z każdej wyprawy przywoził zabawne przedmioty. Z Kargopola, położonego na północy Związku Radzieckiego pochodzą gliniane zabawki-gwizdawki: roześmiany Wańka z harmoszką i niedźwiadek trzymający półmisek z pierogami. Z Dymkowa - pstrokate ceramiczne lalki: dumne modnisie - strojnisie, eleganccy jeźdźcy, fantastyczne zwierzęta i ptaki.



W wiosce Filimonowo spodobały mu się cudaczne zabawki - białe koniki w zielone paski, krowy w niebieskie groszki, baranki w kolorowe ciapki. Oczywiście, nie przepuścił takiej gratki - i już je ma w swoich zbiorach. Zaś z maleńkiego tadżyckiego miasteczka Ura-Tiube przywiózł glinianego centaura, konia z głowami żmij i ziejącego ogiem smoka. Figurki te miały swoje magiczne znaczenie: według dawnych, ludowych podań właśnie żmije i smoki były władcami wód. Wierzono, że wystarczy zagwizdać na takiej glinianej figurce, aby sprowadzić deszcz na spaloną słońcem ziemię.

Kolekcja Gienadija Blinowa wciąż się rozrasta. W jego prywatnym muzeum jest w tej chwili ponad sześćset ludowych figurek zrobionych z gliny, drzewa, słomy, kory brzozowej, a nawetciasta.

Jeśli ktoś z Was zbiera podobne cudeńka - niech napisze! Przyjedziemy, sfotografujemy!

Na podstawie „Sputnika” - opracowała: ist



INNY SIMSON

Z marką SIMSON kojarzą się nam zwłaszcza w ostatnim okresie nowoczesne motorowery, które z racji swych osiągów można zaliczyć do klasy małych motocykli, a produkowane są one w kraju naszego zachodniego sąsiada - w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Warto wiedzieć, że na SIMSONACH S 51 importowanych do naszego kraju w wersjach normalnej i terenowej - Enduro, rozgrywane są wyścigi w tzw. klasie młodzieżowej, w kategorii motocykli do 50 cm sześc. Spostrzeżenia i migawki z ostatniej eliminacji Mistrzostw Polski w tej klasie, które odbyły się na torze „Poznań" przekażę wkrótce w naszym kąciku.

W oparciu o te jednoślady i nie sprowadzane do nas motocykle S-70, które od znanych w naszym kraju, różnią się w zasadzie tylko większym silnikiem (mają pojemność 70 cm sześc.), zbudowano w Zakładach Shul skutery SIMSON oznaczono symbolami SR-50 i SR 80

Skuter SIMSON SR 50 zbudowany został w opraciu o silnik motoroweru SIMSON S 51, a do budowy skutera SR-80 wykorzystano silnik od motocykla SIMSON S-70

Sylwetka nowego skutera SIMSON została przedstawiona na ilustracji. Można więc zauważyć, iż poza silnikiem wykorzystano do budowy tego jednośladu jeszcze wiele elementów pochodzących od podstawowej wersji motoroweru jak np. tłumik, amortyzatory tylne, osłonę łańcucha, kierunkowskazy, klosze lamp przednich i tylnych.

Silnik w skuterze SIMSON umieszczony jest w tłoczonej ramie, ukształtowano] trochę na wzór damskiego roweru. W tej ramie zamocowany jest on od spodu. Silnik współpracuje z trój-, względnie czteroprzekładniową skrzynią biegów.

Napęd na tylne koło przenoszony jest za pośrednictwem łańcucha, umieszczonego w pyłoszczelnej obudowie.

Koło przednie zawieszone jest na widelcu teleskopowym o konstrukcji podobnej do zawieszeń motocykli SIMSON. Koło tylne posiada zawieszenie na wahaczu resorowanym dwiema sprężynami śrubowymi, wewnątrz których znajdują się amortyzatory.

Na tarczach 12 calowych kół tłoczonych z blachy znajdują się opony o rozmiarach 3.00-12. Hamulce zarówno przy kole przednim jak i tylnym są typu bębnowego.

Skuter jest pojazdem dwuosobowym, przy czym kierowca i jego pasażer zajmują miejsce na wspólnym kanapowym siedzeniu.

Pojemność zbiornika paliwa wynosi 7 litrów, z tego 0,8 litra przeznaczone jest jako rezerwa.

SIMSON SR 50 ma silnik o mocy 2,72 kW (3,7 KM) i rozwija prędkość maksymalną 60 km/h. Moc silnika w skuterze SR 80 wynosi 4,1 kW (5,6 KM) i pozwala na uzyskanie prędkości 75 km/h.

Ponieważ wielu czytelników naszego kącika zwraca się do mnie z zapytaniem o możliwości nabycia motorowerów SIMSON oraz ich cenę, informuję, że skutery SIMSON są od niedawna dopiero produkowane i w związku z tym nie są sprowadzane do naszego kraju.

ZENON DUTKIEWICZ



Zielono mi (100)

POKOJOWE GRANATY

Tytuł oznajmia, że będzie mowa po pierwsze nie o granatach bojowych, lecz o drzewkach rodzących owoce zwane granatem *(Punica granatum)*; i po drugie o roślinach dosłownie pokojowych, czyli przydatnych do uprawy w mieszkaniu. Z tym pierwszym to nie jest zupełnie ściśle, gdyż widziałem kiedyś w Chinach, w okolicach Kantonu, grupę chłopców zabawiających się w wojnę, gdzie podstawową bronią były niezupełnie dojrzałe granaty. Nazwa granatu bojowego pochodzi, jak łatwo się domyślić od owocu granatu, a nie na odwrót, i jest to chyba określenie nowe, bo dawniej ten rodzaj broni nazywano bardziej swojsko „kartaczem".

Małe drzewka granatu pojawiły się ostatnio w dużej obfitości w kwiaciarniach. To bardzo dobrze, gdyż mamy jeszcze jedną roślinę egzotyczną rodzącą owoce w mieszkaniu, a okresowo nawet w ogródku. O uprawie granatów w domu nikt jeszcze naukowego dzieła nie napisał, lecz wyda je się, że roślina ta będzie się tam czuć dobrze. Granat pochodzi z pogranicza klimatu podzwrotnikowego i umiarkowanego, z zachodniej i Małej Azji. Najbliżej spotkamy go w Bułgarii. Jest to małe drzewko dorastające zazwyczaj do 3 m wysokości lub nawet krzew o ciernistych pędach pokrytych gęsto wąskimi i długimi listkami. Latem granat lubi słońce i upał, toteż uprawia się go wszędzie tam, gdzie lato jest gorące. Przed zimę zrzuca liście i wytrzymuje w stanie bezlistnym temperaturę do -15°C, a pod okryciem podobno nawet -30°C. W tej części Chin, gdzie mrozy dochodzą zimą do -30°C widuje się małe drzewka granatu uprawiane w naczyniach wystawianych latem na zewnątrz budynków. Nie wiem, niestety, gdzie Chińczycy przetrzymują te rośliny zimą. Domyślam się tylko, że w pomieszczeniach nieogrzewanych, w temperaturze poniżej zera, bo mieszkania ogrzewane są tam tak maleńkie, jak M4 dla pszczół.

Aby drzewko granatu zakwitło, musi corocznie przechodzić okres spoczynku, tak jak jabłoń. W okres spoczynku wchodzi przez schłodzenie, bądź przez zasuszenie. W krajach podzwrotnikowych granaty zakwitają późną wiosną i kwitną przez ponad 2 miesiące. Kwiaty są piękne, przypominające z kształtu i wielkości jabłko, lecz botanicznie jest to jagoda pokryta grubą, twardą skórką barwy czerwonej, różowej, brązowej, fioletowej - zależnie od odmiany. U szczytu owocu pozostają po kwitnieniu okazałe działki kielicha przypominające koronę. Wewnątrz owocu znajdują się liczne twarde nasiona w otoczkach nadzwyczaj soczystego miąższu. Z jednego kilograma granatów można wycisnąć bez trudu prawie 3 szklanki pysznego soku, Sok granatu ma nadzwyczajne właściwości, o czym mogłem się przekonać podróżując po Indiach. Przeczytałem kiedyś w książce prof. S.A. Pieniążka „Owoce krain dalekich", że nic tak nie gasi pragnienia jak sok z granatów. Kiedy wybierałem się w długą drogę pociągiem zakupiłem dwa kilogramy tych owoców na drogę. W drodze okazało się, że zjeść ich nie sposób, bo po. rozkrojeniu tryska fontanna soku, który mimo że jest zaledwie lekko różowy barwi wszystko na mocny kolor granatowy. Od tysiącleci używano soku z granatów do barwienia tkanin i stąd się wzięły moje granatowe sweterki i inne galowe ciuszki w tym kolorze.

Jak wobec tego uprawiać granaty w mieszkaniu? Rośliny te mają małe wymagania, bo Widzi się je w naturze rosnące na skalistych i suchych glebach. Rosną na glebach wapiennych i stąd sądzę że nie znoszą gleby kwaśnej, Piszę o tym, bo zwykle kwiaciarnie i sklepy ogrodnicze sprzedają ziemię ogrodową z dużą domieszką torfu, który ma odczyn kwaśny. Latem granaty dobrze się będą czuć na najbardziej nasłonecznionym oknie, a także na słonecznym balkonie lub tarasie osłoniętym od zimnych wiatrów. Warto je wtedy podlewać obficie i zasilać Florowitem, by szybko rosły. Jeśli granaty uprawiane latem na zewnątrz zostawiamy aż dó mrozów, to się zahartują i zrzucą liście przed zima. Wtedy można je przenieść do garażu lub do chłodnej piwnicy i przechować przez zimę w temperaturze około zera lub poniżej. Korzenie muszą być jednakże zabezpieczone od zamarznięcia. Wiosną takie rośliny przeniesione do ciepła wznowią wzrost, a odpowiednio wyrośnięte powinny zakwitnąć, ba nawet owocować.

Można granaty uprawiać przez zimę w ciepłym mieszkaniu, najlepiej na widnym oknie, w temperaturze umiarkowanej, ograniczając podlewanie w tym czasie. W tych warunkach pozostaną stale zielone, nie przejdą okresu spoczynku i raczej nie zakwitną. Zrozumiałe jest, że nie można wystawiać niezahartowanych roślin na mróz, bo zginą.

AUGUSTYN MIKA


Młoda roślina granatu

Zielona poczta

Bolek Janiszewski z Sopotu zapytuje: dlaczego 4-letnia leszczyna nie kwitnie i nie owocuje?

Leszczyna jest krzewem o olbrzymim zasięgu geograficznym, gdyż widzimy ją w naturze od Morza Śródziemnego aż po Szwecję. Niestety, im dalej na północ tym mocniej rośnie, a słabiej owocuje. Do owocowania wymaga stanowiska ciepłego i słonecznego. Czteroletni krzew powinien już owocować, lecz znów są różne odmiany, wcześniej i później owocujące, a może być i taka, która daje plony znikome. Radzę jeszcze poczekać dwa lata, a jeśli leszczyna owocować nie będzie, trzeba ją wykopać i posadzić jedną z polecanych odmian: **Barcelońska, Kosfordski, Olbrzymi, z Halle, Webba Cenny, Trapezuński. Wczesny Długi** lub **Lamberta Czerwony.**

Jacek Gromadski z Polanicy-Zdroju pyta jak uprawiać chińską *Hibiscus rosa sinensis.*

Jest to krzew doniczkowy o niewygórowanych wymaganiach. Zimą wskazana jest niewysoka temperatura - w granicach 5-10°C i umiarkowane podlewanie. Latem lubi słońce, dużo wody i zasilanie,nawozem Florowit. Najlepiej jest wystawić na balkon lub do ogrodu.

(am)



PTASIA JESIEŃ

- **Co 10 minut - klucz żurawi!**
- **Sporo gęsi i siewek**
- **Co robią pustułki na kominie fabrycznym?**
- **Krukowate nie darują drapieżnikom!**

Dzisiejszy odcinek zapowiedzieliśmy tydzień temu - a zapowiedzieliśmy komunikatem o przelocie żurawi. Korzystaliśmy przy tym z listu **Artura Sawickiego ze Słupska**, który, przypomnijmy, widział szykujące się do wędrówki **żurawie** z okien pociągu. Ale nie on jeden pisze nam o tych okazałych, szaropiórych wędrownikach... Np. **Zbigniew Barański z Zahoczewa w woj. krośnieńskim** pisze, że widział cały szereg kluczy żurawich, i to liczących ponad sto a niektóre i dwieście ptaków. Było to w połowie października. O przelocie żurawi na Polesiu pisze nam mieszkaniec tego regionu, **Zbigniew Paśnik z Su cha wy k.Włodawy**. Przelot żurawi wydaje się w tym roku intensywny, a tak w ogóle - to słychać, że ptaków tych także na lęgowiskach wyraźnie ostatnio przybyło. Wzrost liczby tych płochliwych, związanych z zagrożonymi środowiskami podmokłymi ptaków jest dość niezwykłym zjawiskiem w dzisiejszych czasach, zjawiskiem o nie wyjaśnionych należycie przyczynach. Dlatego będziemy się mu w klubie pilnie przyglądać i dlatego od żurawi zaczynamy dzisiejszy przegląd Waszych relacji.

Ale liczni autorzy - np. dwaj wyżej wymienieni - obserwowali też stada wędrujących **gęsi**. Inni z kolei meldują nam o zaobserwowaniu przelotnych przedstawicieli siewkowatych, czasem należących do rzadszych gatunków. Np. **Sławomir Brodziak z Ponieca** zawiadamia o zauważeniu bliskiego krewniaka rycka, nie gniazdującego jednak u nas **szlamnika rdzawego** inaczej **szlamika.**

No, a **drapieżniki**, które jesienią szczególnie przykuwają uwagę? Znów Artur Sawicki ze Słupska: *„Idąc 29.IX brzegiem lasku północnego w Słupsku przez cały czas słyszałem odzywającego się myszołowa. Nie mogłem go zobaczyć ponieważ był daleko i zasłaniały go drzewa. Dopiero gdy wyszedłem na otwarty teren zobaczyłem nie jednego, ale d z i e s i ę ć myszołowów! Nad nimi leciał wysoko sokół - zbyt wysoko, żeby można było go rozpoznać nawet przez lornetkę. Wyczyniał różnego rodzaju ewolucje. Momentami były nawet podobne do wiosennych ewolucji czajki. Całe to „stadko" poruszało się w kierunku południowo-wschodnim. Myszołowy poruszały się krążąc, sokół raczej poruszał się po linii prostej...*

Część drapieżników odlatuje - na ich miejsce przylatują zresztą inne osobniki, np. z północy - a część koczuje i stara się przezimować. O jesiennym noclegowisku **pustułek** piszą nam **Marek Drozdowski i Robert Przybyła z Kamiennej Góry**. Tym miejscem nocowania jest *„wysoki komin fabryczny. Codziennie około godziny 17.00 zjawia się tam stadko pustułek liczące 6-7 sztuk. Ptaki krążą nad kominem, następnie siadają na nim. Komin ten obserwujemy codziennie z okna i stwierdzamy, że pustułkom nieraz towarzyszy jastrząb. Możemy się mylić, ale jest to ptak drapieżny większy od pustułek, a oto, jak wygląda: Ma on stosunkowo krótkie skrzydła, bardzo szeroki i długi ogon. Ptak ten przylatuje zawsze około pół minuty po pustułkach i siada koło nich".* Nawet, jeżeli rzeczywiście gatunki nie zostały tu określone prawidłowo, co jest zawsze możliwe, gdy obserwujemy o zmierzchu i z daleka, to jednak spostrzeżenie jest nader ciekawe.

Autorzy tego listu opisują też bardzo typową dla okresu jesienno-zimowego potyczkę pistułki z gawronem, zaś **Rafał Dąbrowicz z Małek w woj. toruńskim**, autor niezwykle obszernego i b. bogatego w informacje listu, przedstawił ataki **wron siwych** na parę gniazdujących **błotniaków stawowych**. Ataki te - jak się słusznie Rafał domyśla - miały zapewne na celu splądrowanie gniazda błotniakowego, położonego w trzcinach. Wrony wiedzą, że błotniaki nie zadadzą im śmiertelnego ciosu, jak gołębiarz czy sokół wędrowny, więc poczynają sobie z błotniakami zaledwie jak z kaczkami i starają się je wypędzić, choć na chwilę, z gniazda, by wykraść jajka-ulubioną swą zdobycz. Ale, jak wynika z listu, para błotniaków tym razem nie pozwoliła na to i rabusie zostali przegnani.

Do bogatego listu Rafała będę się starał dalej sięgać. Może uczynię to już w następnym odcinku, najprawdopodobniej poświęconym jesiennym ptasim obyczajom. Listów na ten i inne tematy, jak zwykle jesienią, co nie miara!



TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. autora

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 21 i 22 listopada

21 XI 1830 r. — zmarł w Jasznach koło Wilna Jan Śniadecki (ur. 29 VIII 1756 r. w Żninie) jeden z najwybitniejszych uczonych polskiego Oświecenia. Filozof, matematyk, astronom i pedagog prowadził żywą działalność w dziedzinie organizacji szkolnictwa w Polsce, zwłaszcza w Komisji Edukacji Narodowej. Współpracował z Hugonem Kołłątajem nad reformą uniwersytetów. Był organizatorem i dyrektorem otwartego w 1792 r. obserwatorium astronomicznego w Krakowie. Od 1808 r. był członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W latach 1807-1815 pełnił funkcję rektora uniwersytetu w Wilnie.

Odkrył planetoidę Pallas. Był w Polsce pionierem rozwoju rachunku prawdopodobieństwa. Stworzył polską terminologię matematyczną i astronomiczną.

Występował w obronie czystości języka polskiego. Był autorem licznych publikacji naukowych.

22 XI 1922 r. — rozpoczął się Proces Świętojerski (nazwany tak od cerkwi św. Jura we Lwowie, gdzie obradowała I Krajowa Konferencja Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej). Sądzono w czasie jego trwania 39 działaczy. Proces ten trwał do 11 I 1923 r. i był jednym z pierwszych wielkich procesów przeciw komunistom.

22 XI 1963 r. - zginął w Dallas z rąk zamachowca, prezydent Stanów Zjednoczonych John Fitzgerald Kennedy.

Ponadto:

22 XI 1906 r. - w wyniku rozłamu w Polskiej Partii Socjalistycznej na IX Zjeździe w Wiedniu powstały PPS - Lewica i PPS - Frakcja Rewolucyjna.

22 XI 1916 r. - zmarł Jack London - pisarz amerykański, autor m. in. powieści „Biały kieł" i „Martin Eden".

22 XI 1950 r. - Warszawa otrzymała Międzynarodową Nagrodę Pokoju, przyznaną przez Światową Radę Pokoju.

Cytat na dziś i na jutro

„Pokój światowy, podobnie jak pokój społeczny, nie wymaga, aby każdy człowiek miłował swego sąsiada, wymaga jedynie, aby ludzie wzajemnie się tolerowali i przedstawiali swe spory do rozwiązania w sposób sprawiedliwy i pokojowy.

J.F. Kennedy



Jestem mistrzem walk wschodnich... na portrecie namalowanym przez **Krzysztofa Michalskiego**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Brrrrrrr... Zimno i mokro! Najlepiej byłoby wygrzebać głęboką norkę pod rozłożystym dębem, wyścielić ją kaczym puchem, zwinąć się w kłębuszek i... obudzić wiosną.

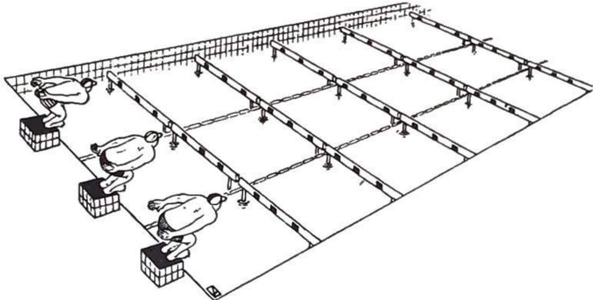
Ci, którzy nie zasypiają na zimę i muszę zdobywać pożywienie czekają na naszą pomoc. Przypominam o ptakach, psich budach, bezdomnych kotach i zwierzynie leśnej!

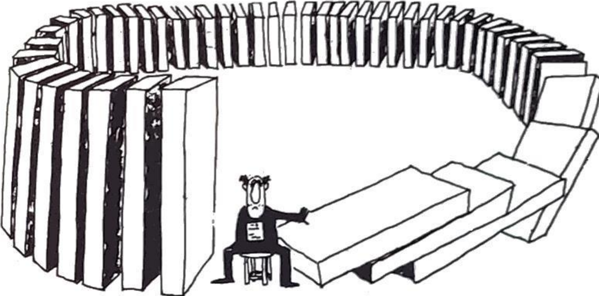
Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

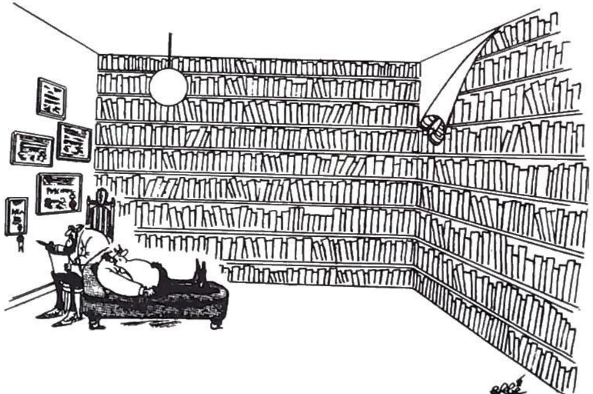


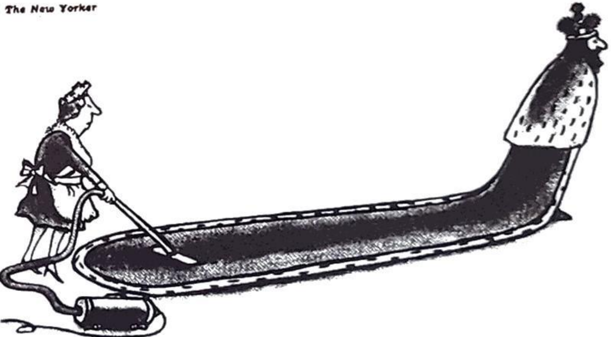
– Muszę pana zmartwić, panie kierowco. Tu obowiązuje zakaz zatrzymywania się...

RZEPKLUB Zamieszczone obok żarty rysunkowe nadesłali: **Małgorzata Kozłowska, Darek Fajfer i Piotrek Porada.** Zapisuję ich do klubu.









- Jak my na tym pojedziemy we trzech, a potem jeszcze wrócimy z zakupami? — zwątpił Rafał.

- Mierz siły na zamiary - pouczył go Jacek. - Wsadzimy cię na ramę, jedziesz z nami, nie? A zakupy weźmiemy na bagażniki. Chyba, że rąbniemy gdzie w błoto po drodze i wszystko diabli wezmą, ale w takim wypadku, synu, liczba nie gra roli.

Nie rąbnęli, przynajmniej jadąc w tamtą stronę, ale wytrzęsło Rafała porządnie, za wszystkie dotąd przeżyte wycieczki. Pocierał ukradkiem obolałe miejsca. Dobrze, że nikt nie zobaczy siniaków. I zaraz za pierwszymi domkami przedmieścia „wołał iść i zwiedzać". Przeraziła go ulica wyłożona okrągłymi kamieniami, kocimi łbami i wysokie wjazdy z jezdni na chodniki. Ulice były puste, jeszcze by chłopcy zaczęli rowerowy cross.

- Coś ty - odpowiedział jego myślom Maciek. - Hej, człowieku! - zawołał na Jacka. - Twój pasażer ledwie żyje. Nie należałoby podnieść klasy?

- Serio? - Jacek zahamował. - Tapicerka, proszę pana? Faktycznie! - poszedł wzrokiem za Rafałową ręką. - Najmocniej mi przykro. Ile kosztuje poduszka? - spytał trzeźwo.

- Kocyk dla niemowlaka wystarczy - ostudził go Maciek.

W rezultacie okręcili ramę dwiema ścierkami do podłogi kupionymi w sklepiku Resztki Gatunki Czwarte.

- Tanie i duże, przydadzą się w domu jak znalazł.

Rafał nie zaprzeczał. Fakt, były duże. I miękkie. Flanelowe.

Samo miasto zaś było brudne. Brzydkie i odrapane, bez drzew, szare, w śmieciach nie sprzątanych od ostatniego święta, z klepiskami wokół bloków nowego osiedla. Czteropiętrowe pudełka podnosiły do nieba ciężkie, płaskie głowy najeżone antenami. Niebo było jak one nijakie i smętne.

- Ja bym tu nie mieszkał za żadne skarby - odezwał się mały.
- Jakbyś musiał, tobyś mieszkał.
- Kto by mnie zmusił? Uciekłbym i cześć.

Przystanęli koło śmietnika przy głównej ulicy. Był to początek osiedla, gdzie „zaraz za blokiem jest blaszak, esdeh znaczy, i w tym esdehu kupicie wszystko".

Nie kupili; Łazili po sklepach dwie godziny i z kartki „spis rzeczy" skreślili połowę życzeń pani Natalii. Spytali o drogę na pocztę.

- Stara od trzeciej zamknięta, nowej jeszcze nie otworzyli - wyjaśniła pani z kiosku „Ruchu".

- Nie porozmawiasz z „niektórymi ważnymi sprawami".. - Rafał powiedział to poważnie, ale Maciek nie uwierzył. Spojrzał podejrzliwie. Zaskoczony domyślnością małego.

- A kiedy otworzą? — Jacek nie ustępował tak łatwo.

- A kto ich wie? - wpadła mu w słowo pani. Była sceptyczką. - Powiedzieli na dwudziestego drugiego. Można przyjść sprawdzić.

- Dziękujemy, przyjdziemy; A gdzie można kupić... - Jacek wetknął w okienko zmiętą nieco kartkę.

- Nietutejsi? Letnicy? - zainteresowała się pani; - To źle się wybraliście. Dziś wtorek, w sklepach pusto, bo wieś po targu wszystko wykupiła. Nie wiecie? Może jeszcze co w blaszaku zostało? - Pani ziewnęła. Widać sama nie wierzyła w to, co powiedziała.

- Byliśmy - poinformował Rafał.

- To już nigdzie. - Pani, znudzona rozmowy, oddała im kartkę. - W piątek przyjedźcie na targ. Tam dostaniecie wszystko. A rano!...

W cukierni (Ciastka torty lody wyrób własny H. Woźniak) zjedli po pączku, Rafałowi kupili loda. Wypluł, wyrzucił, otrzęsnął się.

- Woda ze słodkim mlekiem - oświadczył. - Świństwo. Nie nadaje się do jedzenia.

Wracali koło śmietnika i „esdehu".

- Dlaczego tu śmietniki stoją przy ulicach? - zdziwił się niemądrze Rafał. - Wszędzie!

Wizja architektoniczna — wyjaśnił mu Jacek.

- Śmierdzęca - skrzywił się mały. — I brzydko. Annie też by się nie podobało.

- A komu „by się"? - wzruszył ramionami Maciek. - Teraz wiesz, dlaczego babci rower stoi nie używany? Myślałeś, że babcia jest za stara na taki sport, a tu, bracie, gdzie indziej pies pogrzebany.

- Gdzie? - nie pojął mały, zapatrzony w dwa kundle grzebiące w stercie śmieci. Odpadki piętrzyły się wokół pustych pojemników, na ziemi, wokół ażurowego murku śmietnika stojęcego tuż koło bloku, pod ścianą z balkonami. Jakiś Rafałowy rówieśnik wyszedł z najbliższej klatki schodowej, warknął na psy, nie odpowiedziały, dorzucił zawartość plastikowego wiaderka na górę, spojrzał obojętnie na rowery, na pustynny krajobraz i człapiąc wielkimi, ojcowskimi sandałami, zniknął w czeluści otwartych drzwi.

Cdn.

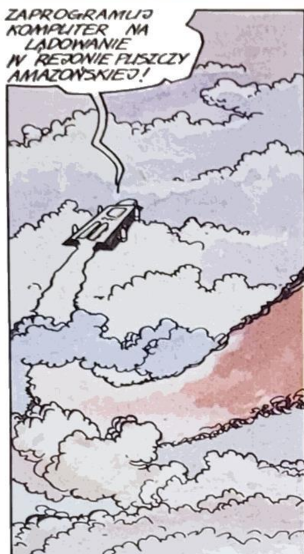
Scenariusz i rysunki TADEUSZ RACZKIEWICZ

TAJFUN

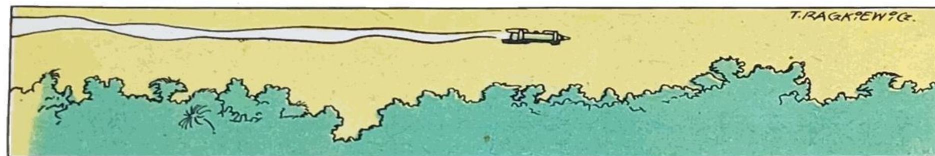
AFERA BRADLEYA





























ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 140 (4070)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 4224/G. N-7
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA PRZECHADZCE po parku pewnego zakładu leczniczego jeden z pacjentów zwraca się do drugiego:
— Czy wiesz, która godzina?
— Wiem!
— Dziękuję!

*

W PEWNEJ WYTWORNEJ restauracji kelner daje dyskretnie do zrozumienia pewnemu gościowi, że ryby nie je się nożem...
— To dlaczego nie przyniósł mi pan łyżki? — pyta oburzony gość.



Ta Annal Nigdy nie wiadomo co powie. Musiała mocno przestraszyć się burzy, skoro jest taka grzeczna. Gdyby wichury były łagodne, nie waliły w dziadka las, mogłyby wiać co drugi dzień. Doczekaliby czasu „potulnej Anny”! To by była frajda! Wydarzenie warte zjazdu całej rodziny.

Właśnie, rodziny. Rafał wlazł w kąt, do Agata, czym uszczęśliwił psa niepomiernie, i zaczął skomplikowane rozważania. Miał szczęście! A wszystko zaczęło się źle, od choroby babci.

Siostra Klara na religii mówiła im o siedmiu chudych i siedmiu tłustych latach. Słuchali, bo było ciekawe. Zyga nie wierzył, ale czy kto przekona niedowiarka? Na nim, na Rafale sprawdziło się piorunem. Siedem lat miał chudych, same złe rzeczy odkąd pamiętał, ani wspominać, chociaż dziś już nie piecze w środku, gdy na myśl przyjdą. I bęc! - od ósmego roku jakby film nowy do aparatu włożył. Wszystko najlepsze. Do czternastu lat tak będzie. Jeszcze pięć, potem znowu chude, złe znaczy. Trudno, pięć lat nim minie - urośnie, silny się zrobi, wytrzyma. Ważne jest teraz. Przedtem był sam z babcią, Agat mały, babcia chora, ciężko było, aż strach. I proszę — Agat urósł, babcia zdrowa jak nigdy, śmieje się, radosna, on skończył już dziecinną pierwszą i drugą klasę, zdał do trzeciej, poważnej, nie to co ple, ple w młodszych—wycinanki, malowanki, Ala ma kota. Przejrzał nowe książki — czytanki długie, a jakie zadania! Gdyby co, Jacek mu pomoże. Bo ma teraz dużą, prawie ogromną rodzinę. Sami byli — a pełno ich. To jest dom! Jacek jest najważniejszy, ale inni też się liczą. Babcia Natalia, dziadek, całkiem fajnie jest mieć dziadka, mama Anny i Maćka, oni też, pan Łukasiewicz i Klimecki. Jeszcze pani Kociołkiewiczowa na dokładkę...

Potargał Agatowi uczesane przez Annę porządnie kudły, pies zaskomlił z zadowolenia, pociągnął go więc jeszcze za ucho. Niech ma. Spyta, czy mogą przyjechać do Mątew w zimie. Ale byłyby święta! Dlaczego nie ma tu z nimi babci Emilii?

— Przyjedzie w sobotę — odpowiedziała babcia Natalia.

Spytał głośno? Myślał sobie przecież tylko.

- W sobotę? — Anna skoczyła na krześle. — Napisała ci, babciu?

- Ja napisałam. Zaprosiłam ją - sprostowała pani Natalia.

Anna milknie. Pan Mikołaj patrzy na żonę, chłopcy krzyczą „hura". Rafał zrywa się, ciągnie za sobą Agata i obaj rzucają się babci na szyję. Zbijają babcię z nóg, spieszy im na pomoc dziadek i Flinta. Reszta psów z ganku wpada do pokoju, pisk i harmider podnosi się do nieba.

- I czego szalejecie, zwariowane półgłówki!—doprowadza do porządku całe towarzystwo pani Natalia. - Rad głupi, że oszalał, jak mówiła moja babka. Psy, marsz z pokoju! Rafał z Agatem do kąta. Flinta!... oczywiście, tej zawsze wszystko wolno. Ale reszta niech się wynosi! Anna, proszę mi pomóc sprzątnąć ze stołu. Maciek, wyjmij świece z kredensu. Jak my bez światła przygotujemy dom na sobotę? Bogu dzięki, jest Kisielnicka. Mężczyźni przyjadą z Emilią... Wasi ojcowie, gamonie! - rzuciła groźnie w przestrzeń pokoju, skąd młodociane towarzystwo patrzyło na nią z zachwytem.

... więc Rafał jest szczęśliwy i kropka.

Rano wybrali się po zakupy do miasta. Stara, przysadzista „Warszawa" pana Gastoła została, pogrążona w drzemce, w szopie. Z jedenastu powalonych przez burzę na drogę drzew usunięto cztery. Podróż w stronę cywilizacji i z powrotem należało odbyć na rowerach. Wyciągnęli na światło dzienne dwa — zupełnie przyzwoity dziadka i babciną emerytkę „damkę".

Dokończenie na str. 7